

NA TROPIE

ROK · 1 NR · 4

Hasło dnia dzisiejszego!

Nie wolno nam, żyjącym w wolnej Rzeczypospolitej, zapominać o tem, że ponad 700.000 braci naszych pozostało poza granicami naszego państwa, że w zwartych masach na odwiecznie polskich ziemiach, na naszem dzisiejszem pograniczu mieszka lud polski, wystawiony na prześladowanie i ucisk narodowościowy.

Rząd pruski rzuca dziś setki miljonów marek na zdławienie życia polskiego w Warmji, Mazurach i na Śląsku Opolskim.

Bojówki niemieckie uciekają się do aktów brutalnego terroru i gwałtu, by zdusić tętniące głębokim nurtem w szerokich masach ludowych życie polskie.

Na atak germański odpowiedzieć musimy kontratakiem, podtrzymać ducha narodowego w braci wiernej polskiej mowie i narodowi polskiemu.

Młodzież ziem wolnej Rzeczypospolitej wyciągnąć musi dłoń pomocną do młodzieży z za kordonu.

Niema niemal dziś w Polsce szkoły średniej, niema drużyny harcerskiej, któraby w lecie nie urządziła obozu lub kolonji. Setki szkół powszechnych i towarzystw organizuje letniska dla swych wychowanków.

Jedno miejsce na każdej kolonji, na każdym obozie pozostawcie dla dziecka polskiego z »tamtej strony«.

Pozwólcie mu miesiąc spędzić w Polsce, wśród swoich, poznać tę Ojczyznę, dla której chce żyć. Spełnicie w ten sposób jeden z najważniejszych obowiązków wobec Polski.

Tylko zbiorowy czyn wszystkich zapewni w tym wypadku pełny i skuteczny efekt akcji. Niech więc nikogo w akcji tej nie braknie.

Pamiętajcie, że granice Polski nie kończą się tam, gdzie dziś stoją graniczne słupy!

Nieście uświadomienie narodowe tam, gdzie go jeszcze niema!

Przy wpisach szkolnych — w miesiącu maju, na odwiecznie polskiej ziemi śląskiej wszystkie dzieci polskie znaleść się muszą w polskiej szkole!

Czy wiecie?

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY:

— 29. IV. odbędą się wybory do parlamentu francuskiego, a w maju do parlamentu niemieckiego. Wyniki wyborów będą miały duże znaczenie polityczne. We Francji rządził Poincaré na czele rządu t. zw. »jedności narodowej«, obejmującej wszystkie prawie kluby poselskie. Rząd ten powstał pod hasłem uzdrowienia finansowego i gospodarczego Francji. Wybory odbywają się też pod hasłem utrzymania łączności stronnictw, obrony franka i walki z komunizmem.

— Ciekawą propagandę wyborczą prowadzi kandydat do parlamentu francuskiego, profesor »Collège de France«, G. Claude, który na zgromadzeniach i wiecach przeprowadza szereg doświadczeń fizycznych i chemicznych, w następstwie zdumionych słuchaczy pyta, czy jego wiedza nie przyda się w parlamencie i czy nie byłoby dobrze, by tam go wybrali. Prof. Claude swoimi wynalazkami w czasie wojny przyczynił się do zwycięstwa koalicji i klęski Niemców.

— Film z życia skautów p. t. »Bohaterskie Serca«, reżysowany przez Pallu, kręcony we Francji, spotkał się z entuzjastycznem przyjęciem w Anglji i Stanach Zjedn. Wkrótce też film ten będzie wyświetlany w Polsce.

— W Tours we Francji zawaliła się wieża Karola Wielkiego w VIII w., jedna z najstarszych budowli we Francji.

— Francuski Zarząd Poczt i Telegrafów wprowadza w Paryżu przy telefonach domowych aparaty, umożliwiające nadawanie i odbieranie pisanych depesz telegraficznych. Aparat nadawczy podobny jest do maszyny do pisania, na której pisze się depeszę, a równocześnie u odbiorcy odpowiedni mechanizm odbija litery na pasku papieru. Za pomocą tego aparatu można nadać 40 słów na minutę. Cenne usługi odda ten aparat przy przesyłaniu ważnych wiadomości.

— Rząd Stanów Zjedn. zaproponował wielkim mocarstwom zawarcie traktatu, wykluczającego wojny. Projekt traktatu rozwija myśli, podniesione przez przedstawicieli Polski na ostatniem zgromadzeniu Ligi Narodów w 1927 r. Charakterystycznem jest zaproponowanie zawarcia tego traktatu wielkim mocarstwom: Anglji, Francji, Niemcom, Włochom i Japonji. Czy Polska znajdzie się kiedy w rzędzie tych »wielkich« mocarstw? ...Zależy to tylko od nas samych — od wyników naszej pracy.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE:

— Rokowania polsko-litewskie w Królewcu skończyły się powołaniem trzech komisyj, które obradować będą w Berlinie, Warszawie i w Kownie. Wynik więc rokowań nie jest duży, ale Polska wykazała cierpliwość i pragnienie nawiązania stosunków sąsiedzkich z Litwą.

— Minister Spraw Zagr. Zaleski złożył wizytę w Rzymie i odbył szereg konferencyj z Mussolinim, oraz był przyjęty przez Ojca świętego na godzinnej niemal audjencji.

— Rokowania handlowe polsko-niemieckie zostaną wkrótce nawiązane. Końca ich jednak przed wyborami do parlamentu niem. nie spodziewają się. Dla Polski traktat handlowy z Niemcami ma duże znaczenie, gdyż otworzy granice Niemiec dla eksportu produktów roln., przed czem bronią się rolnicy niemieccy.

— 18 kwietnia minęło dwa lata od otwarcia pierwszej w Polsce radjostacji nadawczej w Warszawie. Dziś mamy już pięć stacyj, a jesienią zostanie otwarta szósta we Lwowie, by obsłużyć płd.-wschodn. część Polski.

— Program radjostacji warszawskiej z 1. IV. transmitowany był przez Berlin i Moskwę i słyszany przez miljony radjosłuchaczy.

— Doniosłe znaczenie propagandowe dla Polski mają wieczory radjowe w stacji katowickiej, przeznaczane dla zagranicy. Programy wieczorów wygłaszane są w językach obcych.

— Paderewski przybędzie do Polski po ukończeniu 29. IV. koncertów w St. Zjednoczonych.

— Rząd polski wprowadził odznakę, za ratowanie ginących.

— Kawalerzyści polscy wyjechali do Nicei na konkursy hippiczne. Następnie biorą udział w wyścigach w Brukseli, później w Londynie. Na czele ekspedycji stoi pułk. Rómmel.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 Kwietnia 1928. Nr. 4.

W rocznicę Powstania.

Hejnałem śpiewa Śląski lud
Poległej braci hołd,
Co krwawej walki zniósłszy trud —
Na wieczny poszła żołd.

Nad krwawe dawniej smugi łąk,
— Gdzie bohaterska krew
Rozkwita z wiosną w kwietny pąk —
Młodzieńczy leci zew.

Piastowcy woje, śpiący gdzieś
Wśród zapomnianych dróg,
Słyszą — jak znaną gra im pieśń
Słowiański bratni róg!

A hejnał leci w mglistą dal,
Radosną niesie wieść,
Płynie wzdłuż Odry ciemnych fal,
Otuchę braciom nieść!

Na Zaodrzański leci Śląsk
I skuwa naród w moc,
Mocarną piosnką wkoło grzmiąc:
„I dla Was pryśnie noc!“

Czarny jest Śląsk od węgla bry),
Czerwony piętnem krwi,
Kupiony krwią wyciekłą z żył,
Orężnym czynem — lwi!

Ognisty łuną fabryk w noc,
Hartowny jako głaz —
Hej! wyłomotał Śląski młot
Wolności jasny czas.

Rozerwał Polak kotar mrok,
Niewolnej nocy kir,
Po Śląskiej ziemi leci głos —
Srebrzysty orli skwir!

Kazimierz Liwocz.

»Walka o Wolność gdy się raz zaczyna — z krwią ojca spada w dziedzictwie na syna, sto razy wroga złamana potęgą, skończy zwycięstwem«. Te twarde, stwierdzone dziejami Narodu Polskiego słowa Adama Mickiewicza, przypominają się dziś w rocznicę ostatniego powstania ziemi śląskiej. Ziemia ta, od wieków oderwana od macierzy, nie miała bolesnego szczęścia innych dzielnic, które tylekroć powstawały do walki z najeźdzcą. Opatrzność, zachowała ją na końcowy, gromowy etap walk o niepodległość. Gdy po plebiscycie losy Śląska zdawały się wahać, nie wytrzymał lud śląski. Poszedł »starym ojców naszych szlakiem« przez krew — ku wolności, którą kupił ciężkiemi bojami i ofiarami. Na odgłos dział na Śląsku, pospieszyli bracia z innych, wolnych już dzielnic Polski na pomoc, dodając do braterstwa rodu i mowy, braterstwo wylanej krwi. Dziś w rocznicę czynu, gdy droga walki orężnej już za nami, a przed nami ściele się droga pracy, Polska, pilna robotnica, spracowana przy warsztacie tworzenia państwa znajdzie chwilę czasu, aby sprężyć się na baczność przed Śląskiem i rzucić w przeszłość: — Powstańcom cześć!

Z rozkazu Związku Powstańców Śląskich

w 7 rocznicę Powstania — w noc majową z 2 na 3 maja.

Powstańcy!

W nocy dnia 3. maja Związek nasz obchodzi uroczyście rocznicę powstań śląskich, tworzących jedno ogniwo w łańcuchu czynów, idących ku wolności krwawym szlakiem od Kościuszki poprzez Legjony Dąbrowskiego, zmagania z roku 1831, 1863, 1905, Legjony aż do naszych czasów.

Ta sama tęsknota i uczucie, które powodowały, że na polskich ziemiach nie zamilkł nigdy w okresie niewoli szept podziemnych konspiracyj i rozgwar bitew, stworzyły na Śląsku podłoże zbiorowych wystąpień powstańczych. Budząca się po długim śnie, spowodowanym rozłąką z Macierzą, myśl narodowa wykwitła i u nas najcudowniejszemi, purpurowemi kwiatami ofiarnego czynu. Krew i męka najlepszych braci a nie głosy plebiscytu są okupem, złożonym przez nas wzamian za uzyskaną wolność. Gotowi na wszelkie wysiłki w przyszłości, dumni jesteśmy z przeszłości, którą wysrebrzyliśmy błyskami powstańczej broni i dla której daliśmy wątek opowieści i tradycji historycznej.

Powstańcy!

Musimy to zrozumieć i powiedzieć sobie, że jak dawniej i dziś, tak i w przyszłości, my Powstańcy, tworzymy i będziemy tworzyć jedną rodzinę, w której panuje zgoda i wola pracy dla dobra Ojczyzny. Zadania, jakie leżą dziś przed nami, są olbrzymie. Na nas ciąży obowiązek podtrzymania w polskim narodzie myśli o tem, że tam zagranicą na Śląsku Opolskim, Cieszyńskim, na Orawie, Spiszu i w Czadeckiem rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów pozostawiło z górą 700.000 Polaków zasiedlających staropolską odwieczną ziemię. Nie wolno nam nigdy o nich zapomnieć. Ale nietylko to. My Powstańcy zespoleni w jedną, potężną organizację chcemy realizować jej wielki program pogłębiania narodowego poczucia i państwowo-twórczego instynktu szerokich mas ludowych, wzmacniania prądów dośrodkowych przez niszczenie separatyzmów dzielnicowych, gruntowania i rozbudowy polskiego stanu posiadania, przekształcania polskiego społeczeństwa na Śląsku w czujną, graniczną straż Państwa, zagrożonego przez obcą zaborczość. Wsparci o tradycję walk powstańczych, zespoleni wewnętrznie ideą ofiarnej służby dla Ojczyzny, mamy w sobie poczucie siły oraz wolę dokonania dalszej twórczej pracy po myśli naszych ideowych haseł.

Ufni w swe siły, ślubujemy dzisiaj trwać wiernie przy powstańczym sztandarze i nie cofnąć się ani na krok w obronie naszych wielkich ideałów, zgodnych z celami najwyższego dobra Ojczyzny.

Świętojerska Baśń.

Znęcał się smok okrutny nad krainą biedną, ludzi pożerał, burzył wsie i miasta, aż ludu płacz i jęk pod niebios strop płynął żałosną skargą. Rozpacz wodziła się po pustych polach z Nędzą zapan-brat. Kamienne bożki nieczułe były na krew lejącą się obficie u ofiarnych ołtarzy.

Na okup dla smoka szedł kwiat młodzieży. Raz wraz spłakana matka, ojciec zrozpaczony — żegnali swe dziecię przeznaczone na łup dla potwora, by sobie kupić spokój — na jeden może dzień!

Aż przyszedł czas na córkę króla samego — na królewnę złotowłosą, co jasnym zdawała się być promykiem dla dworu — ba! dla ludu całego. Głęboką żołabą okryte serca zakamieniały — nie znały już litości. Lud groził królowi, że zburzy gród, jeśli król córki nie odda.

...Więc poszła dzieweczka złotowłosa, podobna białej lilji. Na śmierć straszliwą poszła z uśmiechem na ustach, szczęśliwa, że życie może oddać — za innych!

Aż Bóg silniejszy, niż kamienne bożki zlitował się i przyjął ofiarę serca dziewczęcego tak czystą, tak jasną...

I oto nim smok ofiarę porwać zdążył — zjawił się na koniu białym w pełnej zbroji święty Jerzy. Zjawił się, by bronić, jak lilja, dzieweczki przed potworem.

I straszna zawrzała walka!!

Napróżno rwał się spieniony rumak oszalały z przerażenia — żelazna dłoń rycerza zmuszała go raz wraz do skoku na wroga. Raz wraz jak płomień błyskał miecz stalowy — jak płomień skrzyły się oczy jasne w zapale świętej walki ze złem.

Napróżno gad nozdrzami ogień zionął i tłukł ogonem w ziemię, aż las dygotał cały. Próżno ohydna paszcza szczerzyła ostre zęby.

Aż w tem...

— miecz jak błyskawica, wbił się w gardziel rozwartą,

— jak grzmot rozległ się ryk wściekłości,

— jak zgrzyt chrapliwy poniósł się jęk ginącego gada!!!

...A zdala ludu gromada nieruchomo zapatrzona w śmiertelne zapasy zastygła w bezruchu.

Aż krzyk radosny uderzył w niebo:

„Cud!!!“

„Rycerzu! mocny jest Twój Bóg! naucz nas, kto On jest? Rycerzu! Bóg twój cud uczynił. Precz idziem walić nasze stare bożki. Tyś zwiastun nowej, prawej wiary!!!

— — — — — — — — — — — — —

..Na kraju lasu, nad cielskiem zabitego smoka stał On: zwycięzca! — Pod nim koń jak mleko biały.

Pożoga słońca zachodzącego łuną krwawą barwiła mu czoło wzniesione w modlitwie dziękczynnej. Niebiański spokój zdobił twarz rycerza.

Stąd cichy, jasny — promienisty!

— — — — — — — — — — — — —

Aż ruszył koniem z miejsca. Ku słońcu czerwonemu powędrował w świat toczyć odwieczną walkę z złem co, jak w baśni smok, nad światem znęca się całym.

...Idzie tak przez wszystkie wieki...

A za nim w obronie wiary — jasnej i czystej, jak lilja biała, — poszli zbrojni rycerze średniowiecza —

— toczyć odwieczną walkę ze złem.

A po nich idą ci najmłodsi, co na się wzięli brzemię rycerskich tradycyj —

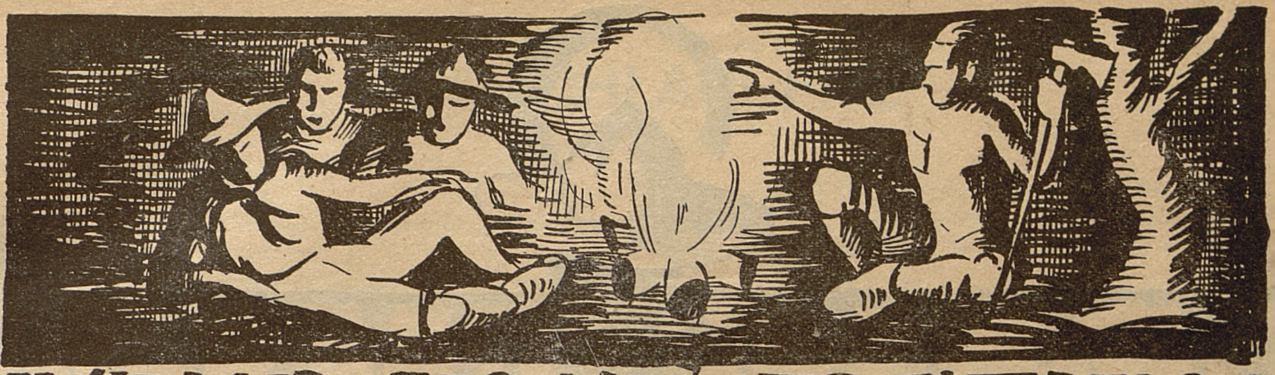
— jak święty Jerzy, chcą być jaśni — promieniści —

— jak woje średniowieczni — chcą opancerzyć się w stal hartowną — stal ducha!

...idą za swym patronem —

— toczyć odwieczną walkę ze złem!

Baj.



W KRĘGU RADY

RYCERSKA SŁUŻBA.

Przypadający w tym miesiącu dzień św. Jerzego i legenda związana z tą piękną postacią chrześcijańskiego rycerza i męczennika za wiarę, zwraca myśl naszą ku tej epoce minionej, w której żył święty Jerzy, ku owym pierwszym wiekom po Chrystusie, gdy gnębione, prześladowane i ukryte chrześcijaństwo, dało tyle przykładów wzniosłego poświęcenia i wiary głębokiej. Jakież smutne a zarazem piękne to były czasy, gdy pierwsi wyznawcy Chrystusa z uśmiechem na ustach ginęli za wiarę, a przykład ich krzepił i umacniał innych, by wytrwali i zwyciężyli.

Rycerze to byli ducha, a wzorem ich i symbolem stał się św. Jerzy. Potomność otoczyła postać jego piękną legendą i dziś, gdy myślimy o tym rycerzu chrześcijańskim, co życie swoje oddał za wiarę, widzimy go w zbroji na koniu, jak smoka zabija straszliwego. Smok ten pozostał przez wieki całe, aż po dzień dzisiejszy symbolem zła, z którem walczy ludzkość.

Z biegiem wieków nauka Chrystusa rozeszła się po całej Europie, utrwalił się też typ chrześcijańskiego rycerza, gotowego każdej chwili czynem okazać swą wiarę — wzorem zaś jego pozostał zawsze św. Jerzy.

I gdy spojrzymy w przeszłość, snuje się przed nami okres średniowiecza, epoka wojen krzyżowych o Ziemię Świętą, co kwiat rycerstwa Europy zachodniej pod swym zgromadził sztandarem. Służba to była rycerska, a choć ustały wojny krzyżowe — nie zmieniły się cechy prawdziwego chrześcijańskiego rycerza. Prawy i wierny danemu słowu, odważny i wytrwały, gotów służyć zawsze słabszym od siebie, zwłaszcza kobietom, dzieciom i starcom, — pozostał nam do dziś rycerz średniowieczny wzorem godnym naśladowania.

Słyszeliście zapewne o „błędnych rycerzach", co dom rodzinny i życie spokojne porzuciwszy, wyruszali w świat nieznany, pełen niebezpieczeństw i przygód, by iść naprzeciw złu i krzywdzie, by zwalczać je, czyniąc dobrze, broniąc biednych i skrzywdzonych, a zwłaszcza wdów i sierót.

A inne to były niż dziś czasy. Nie było dalekich dróg i mostów, nie było kolei ni służby bezpieczeństwa — przez lasy niezmierzone i pustkowia musiał jechać rycerz samotny w świat, ruszył, by dobrze czynić.

Nie było też takich sądów jak dziś — samowola i przemoc święciły triumfy — ująć się za pokrzywdzonym znaczyło własne narażać bezpieczeństwo i życie.

Lecz nic nie mogło powstrzymać ni przerazić rycerza, co od najmłodszych lat przygotował się dla służby ofiarnej dla innych. Nie było mu ciężko życie wieść pełne trudów i niebezpieczeństw, bo nie przywykł własną się troszczyć wygodą, bo najważniejszą cechą jego charakteru była gotowość służenia potrzebującym. Szedł w świat — nie dla zdobycia majątku i powodzenia, lecz by spełnić swą rycerską powinność.

To też gdy myślimy o tych wiekach minionych, żal jakiś budzi się w sercu, że znikły już bezpowrotnie piękne czasy służby rycerskiej, kiedy to od najmłodszych lat zaprawiały się pacholęta do życia pełnego trudów i mężnych czynów. Jakżeż szare i mozolne wydaje się nam częstokroć w porównaniu z przeszłością, nasze własne życie, jak ciążą niekiedy wspaniałe zdobycze współczesnej cywilizacji.

I tak wśród zadumy w niejednej głowie myśl się przewinie — czemuż to oczy moje przynajmniej pół tysiąca lat temu świata nie oglądały — ach czemuż mi wtedy żyć nie wypadło — iluż czynów pięknych i bohaterskich można było wtedy dokonać. Czy naprawdę tylko wtedy — czy już bezpowrotnie minęły czasy rycerskiej służby — czyż wraz z rycerską zbroją i mieczem i cnoty rycerskie powędrowały do muzeów i starych lamusów?

A przecież i dziś mówimy o ludziach rycerskich, mówimy o rycerskich chłopcach i co dziwniejsze o rycerskich dziewczętach.

Więc nie wygasła piękna tradycja średniowiecza — przeciwnie — szersze zatoczyła kręgi — odrzuciwszy to, co zbyteczne w czasach dzisiejszych, pozostawiła piękną ideję, której służyć może każdy i każda.

Nie braknie i dziś smoków, którym walkę na śmierć i życie wypowiedzieć musimy — nie braknie pokrzywdzonych i smutnych i słabych. Tylko warunki życia się zmieniły, ale nie życie samo. I dziś bez konia i zbroji, można i trzeba być „błędnym rycerzem", co w życie idzie pełne trudów — by czynić dobrze.

Tylko by wejść rzeczywiście w piękne ślady rycerstwa, najważniejszą musimy ich cechę w sobie wyrobić — ofiarność — gotowość złożenia dla dobra innych w ofierze, swej wygody, przyjemności, korzyści, swego życia wreszcie. A gdy się tak nauczymy w milczeniu, od drobnostek począwszy, ofiarnie dla innych siebie samego poświęcać, z żadnym najgroźniejszym nawet smokiem walka nie będzie nam straszna.

J. M. A.



Opowieść E. Le Breton Martina przerobił M. M.

(Ciąg dalszy.)

Czy jest Szczawiński — zapytał jakiś obcy głos z zewnątrz.

Cygan uspokojony odłożył obuszek i podszedł do drzwi.

— Wejdźcie, Panie, — mówił zapraszając — nie wiedziałem, że to Wy...

Obcy szybko mu przerwał.

— Widzę, że mnie pamiętacie... Mówiłem wam niedawno, że będę was potrzebował. Możecie jechać ze mną?

Józek z ciekawością przyglądał się nieznajomemu, stojącemu w świetle zaświeconej znowu przez cygana lampy. Był to wysoki, przystojny mężczyzna w średnim wieku, elegancko ubrany. Wyraz twarzy miał jednak zimny i odpychający, a w spojrzeniu kryła się jakaś przebiegła chytrość. Józka ogarnęło dziwne uczucie lęku na widok tego człowieka.

Cygan ociągał się z odpowiedzią, wreszcie przyznał się, że musi tej nocy jeszcze uciekać. Wówczas obcy zaproponował opiekę i szybki odjazd autem, pozostawionem o pół godziny drogi.

W Józku obudziła się raz jeszcze nadzieja. — Ojcze — prosił — wiesz, że umiem milczeć. Zostaw mnie tutaj!

Nieznajomy spojrzał pytająco na Szczawińskiego. Ten chwilę się zawahał.

— Pojedziesz z nami — rzekł wkońcu — a spróbuj się sprzeciwać... wiesz co cię czeka.

— Chłopiec jest posłuszny — wyjaśnił — może się nam przydać.

— W takim razie niech jedzie. Może być bardzo pożyteczny przy pracy, którą wam powierzę. Nie będziecie jej obaj żałowali...

Opowiadanie Jacka.

Koło dziesiątej godziny przedpołudniem następnego dnia po nocy pełnej przygód i wypraw obaj Grzegorzewscy siedzieli z Jackiem Jemiołą w gabinecie dziedzica.

— Pamiętajcie, Jacku, że ciąży na was podejrzenie napadu na gajowego. Musicie wykazać, że jesteście niewinni.

Lekki uśmiech przewinął się po twarzy młodzieńca. Chwilę jeszcze milczał, wreszcie począł mówić.

— To, co wam teraz opowiem może się wydać niezrozumiałe. Ja sam dziwię się nieraz temu.

Parę jeszcze miesięcy temu żyłem w Wschodnich Karpatach z człowiekiem, którego uważałem za swego ojca. Potłuczony przez upadające drzewo umarł niedawno. Przed śmiercią wyznał mi, że nie jest moim ojcem i dał mi list po francusku napisany, zaadresowany do Hrabiego Karola Drohojowskiego w Zamku na Liwiu, tutaj na Polesiu. Wskazał, którędy mam jechać i polecił list oddać adresatowi, a wszystko wówczas dobrze się skończy.

Matki nie pamiętałem, nikogo z krewnych nie znam, pewno nie mam, choć teraz czasami myślę inaczej... Mam szesnaście lat. Przez całe życie wsi naszej nie opuszczałem.

Mój ojciec — tak muszę nazywać mego opiekuna i inaczej nie potrafię — był bardzo dobry i nauczył mnie wielu rzeczy praktycznych, wprawił w rybołowstwo, zapoznał z tajemnicami lasu, nauczył mnie języka angielskiego, ale nigdy nie nauczył ani czytać, ani pisać. Przed śmiercią odczytał jeszcze adres listu, ale sam list był napisany po angielsku, nikt więc z dobrych moich sąsiadów nie mógł mi powiedzieć, co zawiera.

Udałem się wkońcu na poszukiwanie tego Zamku. Nie będę wam opowiadał moich przygód. Wkońcu znalazłem się w tych stronach i oddałem list w Zamku.

Wielki to pałac. Długo musiałem czekać na odpowiedź, aż wreszcie wyszedł jakiś pan i po kilku pytaniach oświadczył mi, że Hrabia Karol Drohojowski umarł, a on nic nie może dla mnie zrobić.

Opuściłem zamek, nie wiedząc, co mam zrobić, dokąd się udać. W tych stronach podobało mi się i postanowiłem jakiś czas tu pozostać. Zbudowałem szałas w lesie, w miejscu, gdzie jak sądziłem łatwo mi będzie żyć w ukryciu.

Trzy dni spędziłem już w lesie.

Kiedy wczoraj gotowałem wieczerzę, zobaczyłem, że zbliża się jakiś wysoki mężczyzna. Był to gajowy. Chciałem już powstać z ziemi na powitanie, kiedy nagle z za krzaków wyskoczył jakiś niski człowiek i ciężką pałką zranił go w głowę. Podbiegłem do nich, ale było zapóźno. Nawet twarzy napastnika nie dojrzałem, szybko uciekł do lasu.

Jacek zamilkł.

(C. d. n.)

G. PROUT.

W OTCHŁANI FAL.

(Dokończenie).

III.

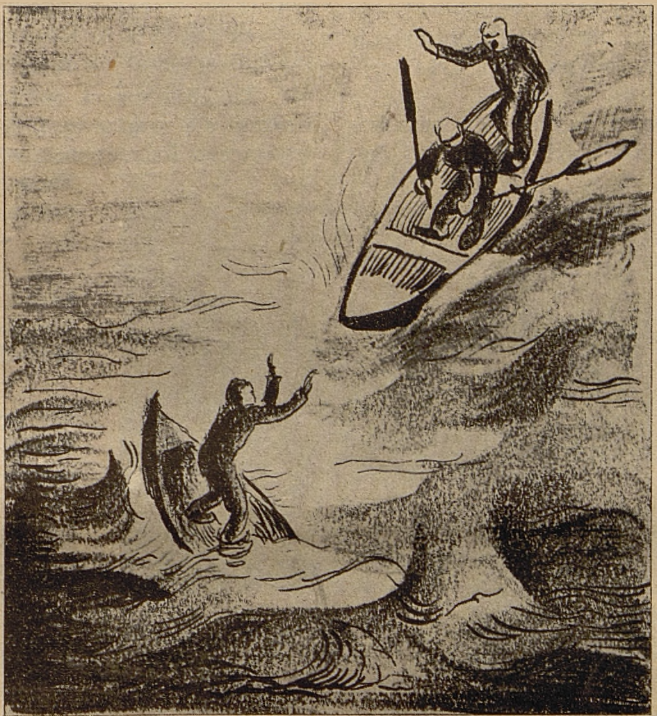
Chłopcy struchleli. Przez chwilę nie byli w stanie powiedzieć słowa.

— Co ten szaleniec zrobił! — krzyknął wkońcu Jasiek.

— Już jest zadaleko, żeby go można przywołać — rzekł Leszek, niemniej przerażony. Niema rady, trzeba będzie wyjechać za nim.

— Dobrze, ale czem? — zagadnął Jasiek. Ach! już wiem! Jest tylko stara łódź, ciężka, oddawna już nieużywana, ale podobno w niezłym stanie.

— Myślisz o łodzi Szymona? — zawołał Leszek. — Racja, biegnijmy!



— Nie pomogły ostrzeżenia starego Szymona, przed którym chłopcy stanęli zadyszani, gdyż mieszkał on na drugim końcu Karwji.

— Musimy go uratować! — twardo powtarzał Leszek.

— Niema kto mu pomóc, tylko my! — dorzucił Jasiek.

— Może tylko zresztą dojechał do „Czarnej Ławy“ — pocieszał strapionego Szymona Sowicki, myśląc o ławie piaszczystej — przy której się sami często zatrzymywali.

— Zobaczymy — rzekł Jasiek, pomagając wyciągać ciężką łódź, którą im wreszcie, przekonany o ich zaradności, Szymon wydał, nie przestając narzekać na swą niemoc, która mu nie pozwalała ruszyć z nimi.

— Nie martwcie się Szymonie — wołali Sowiccy — spychając łódź na wodę. Damy sobie radę.

Kiedy jednak skierowali mozolnie łódź ku głównemu prądowi, starszy chłopiec odezwał się poważnie do Jaśka, który zajął się sterowaniem.

— Słuchaj Jasiek. Najpierw jedziemy do „Czarnej Ławy“. Jeżeli go tam prąd zaniósł, to wszystko w porządku. Ale jest wszelkie prawdopodobieństwo, że go zniesie dalej, a on nie wie, że musi się kierować ku południowemu wschodowi, jeżeli wogóle chce przybić do jakiegoś wybrzeża.

— Ładne rzeczy — rzekł Jasiek, uważnie sterując — conajmniej sześć godzin jazdy w najlepszym razie. Byle go tylko fale nie zmyły z kanaku! Ale czy nasza łódź falom się oprze?

— O to właśnie chodzi — rzekł Leszek. — Co dalej — bo widzisz, gra i dla nas niebezpieczna. Czy jedziemy za nim, dopóki go nie znajdziemy, czy też nie znalazłszy go na mieliźnie pomyślimy o własnej skórze?

Jasiek zamyślił się chwilę. Twarz mu wprawdzie pobladła, ale spojrzał na wiosłującego Leszka z silnem postanowieniem:

— Przecież nie możemy go zostawić, żeby się utopił, prawda? Niema o czem mówić — jedziemy! co?

— To się nazywa harcerskie gadanie, wilczaku! — z zadowoleniem rzekł Leszek — wiosłując zawzięcie. Musimy zrobić co w naszej mocy, by Tomka uratować.

IV.

Po półgodzinnej drodze w napięciu i milczeniu odbytej, chłopcy zbliżyli się do ławicy. Rzut oka przekonał ich o słuszności przypuszczeń. Wokoło pustka. Z Tomka i łodzi ani śladu! — Tylko po zaciśniętych ustach i uparcie wpatrujących się przed siebie oczach można było poznać, jak poruszyła ich obu myśl o losie Tomka, który i ich może czekał. W swej głupiej zarozumiałości Tomek ruszył widać dalej w drogę; nim się opamiętał — prąd zaczął go znosić na otwarte morze jak teraz obu Sowickich.

— No, przejechaliśmy Rubikon — za późno już cofnąć się — przerwał posępne milczenie starszy. — Nieodwołalna decyzja umocniła ich jakby zapomnieli o własnem niebezpieczeństwie, oddali się twardej walce z morzem, ciskającem ich w niepewną łódź coraz większe fale. Zdenerwowanie ich minęło. Gotowi byli godzinami podtrzymywać swój wysiłek i co dziwniejsza. raz znalazłszy się w otwartej przestrzeni, gnani wichrem i prądem — zasmakowali w przygodzie, choć niewielkie było prawdopodobieństwo szczęśliwego przybicia do brzegu.

Cała, ciemna zwykle powierzchnia morska, teraz słońcem rozjaśniona, pokryta była pianą migocącą w promieniach światła lub przyćmioną od zbitych w chmurę przelotną obłoków.

Prąd stawał się coraz silniejszy. Pierwsza ogromna fala przeleciała z szumem ponad nimi, obryzgując ich pianą. Łódź zaczęła tańczyć jak szalona, przemykając się wśród podnoszących ją wysoko bałwanów.

— Skręcaj ku południowi! — krzyknął donośnie Leszek — wylewając szybko nagromadzoną w łodzi wodę.

— Nie można! — odkrzyknął Jasiek, a donośne jego wołanie doszło, jako daleki odgłos do uszu Leszka, bowiem szum fal i świst wiatru stawał się coraz głośniejszy. Nie możemy minąć Tomka zbyt daleko. O ile go schwycimy po drodze, to skręcimy ku południowi, jeżeli damy radę.

Jak dotąd, łódź sprawiała się nieźle. Leszek złożył wiosła zbyteczne wobec siły prądu i pilnował równowagi łodzi. Kilka razy już fale zalewały ich, ale zawsze jeszcze dzięki uwadze i zręczności Jaśka i pilnemu wylewaniu wody przez Leszka udawało się im wydobyć na powierzchnię, tylko — przemoczeni byli do ostatniej nitki.

— Hej, czy to nie nasza łódź? — krzyknął nagle Jasiek. — Leszek spojrzał we wskazanym kierunku i krzyk-

nął, podniecony: Na pół zalana już! Tomek jak szalony macha wiosłem.

Okrzyk ulgi i zachęty dla zrozpaczonego Tomka wyrwał się im obu z ust. W kilka minut później tylko kilka metrów dzieliło obie łodzie. Tomek blady śmiertelnie, wpół stojąc, wpół siedząc w zalanej wodą łodzi, trzymał się kurczowo jej krawędzi, a drugą ręką mechanicznie, a bezskutecznie starał się jednem wiosłem pokierować zanurzający się kanak ku Sowickim. Drugie zmyły mu fale. Jeszcze byli dość oddaleni, gdy chłopak poruszając bezgłośnie wargami, wstał zbierając sią do skoku w morze ku przerażeniu wybawców.

— Czekać! czekać! — wrzasnęli jak opętani. Leszek przyłożył ręce do ust i jak przez tubę krzyknął:

— Nie skacz, aż się całkiem przybliżymy.

W tym stanie osłabienia i zdenerwowania, w jakim się Tomek wskutek przejść poprzednich znajdował, nie mógł ani marzyć o przepłynięciu choćby kilku metrów dzielących go od wybawczej łodzi. Jedyną drogą było przybliżenie się zupełne do kanaku. Tak też zrobili.

Leszek podał rękę Tomkowi i pomógł mu przeskoczyć w odpowiedniej chwili do ich łodzi, na której dno



Statek szkolny „Lwów".

zwalił się ciężko. Jasiek chwycił błyskawicznie wymykające się, jedyne wioslo Tomka.

— Umocuj kanak — będziemy mogli łatwiej utrzymać równowagę — wołał do Leszka. Ale ten potrząsnął przecząco głową.

— Nie uratujemy kanaku. Opóźniłoby to nas, a tylko w szybkości jazdy możemy znaleźć jaką taką nadzieję dobicia do brzegu. Inaczej prąd nas zniesie bez litości ku północo-zachodowi na pewną zgubę.

— Żegnaj więc kanaku! — żałośnie zawołał Jasiek, patrząc na ulubioną łódź, przewróconą dnem do góry i szybko unoszoną daleko, daleko.

— Mniejsza o kanak — upomniał Leszek. Myślmy o wyratowaniu się teraz. Ja obejmuję ster.

V.

Silnie skręcił łódź ku południowi i choć z trudem utrzymał się przy tym kierunku. Szczęściem kierunek wiatru sprzyjał im. Jasiek raz jeszcze spojrzał za siebie i dojrzał tylko czarny punkcik na dalekim widnokręgu otwartego morza: był to ich kanak niepowrotnie stracony. Mimowoli spojrzał na sprawcę straty.

Po chwilowem oszołomieniu Tomek usiadł w łodzi i zaczął się rozglądać: popatrzył na Leszka, ostrożnie prowadzącego łódź uparcie prującą fale, na Jaśka, z rozmachem wiosłującego i rzekł, spuściwszy oczy:

— Bardzo... wam - c, dziękuję —

— Co tam — przerwał mu Jasiek. Lepiej zabierz się do wylewania wody tym małym kubełkiem, bo znów się łódź zbytnio zanurza.

Tomek drżał jeszcze z wrażenia, ale szybko się uspokajał. Chwilę pracowicie i w milczeniu osuszał łódź — potem zaśmiał się i rzekł:

— Przy takiej szybkości niedługo będziemy w domu. Jeszcze jestem strasznie po tej piekielnej jeździe oszołomiony, ale jak przyjedziemy do Karwji, to się wam odpłacę.

Chłopcy wybuchnęli głośnym śmiechem, a Leszek rzekł z ironją:

— Trzeba ci przyznać, że masz dużo zimnej krwi. Ale radzę ci się rozstać z planami powrotu do Karwji. Dziś w każdym razie w domu nie będziemy nocować.

— Jjjakto? Jjjakto? — wyszeptał Tomek.

— Zdaje się zapomniałeś o naszej przyjacielskiej radzie i o tem krótkiem „powiedzeńku" którem cię wczoraj raczyliśmy — rzekł Leszek. Tam jest Karwja — wskazał za siebie w stronę wiatru. Tylko motorówka i to z bardzo silnym motorem mogłaby dziś przy takim wichrze zajechać przeciw prądowi do Karwji. Dla nas i naszych sił odpływ i prąd i wicher są panami.

— Więc gdzież my jedziemy? — z przerażenia wykształsił Tomek.

— Mamy „n a d z i e j ę", że „uda" nam się dobić do brzegu, ale chyba nie bliżej, niż koło Wielkiej Wsi — po jakichś pięciu godzinach. O ile uda nam się utrzymać łódź w równowadze, bez zanurzenia, bo inaczej!... — machnął ręką Leszek.

Tomkowi zadrżały usta:

— To wszystko moja wina — wybuchnął — to ja was tak wpakowałem. Strasznie mi przykro... Trzeba mnie było zostawić!

— E! szkoda się martwić — serdecznie uspokoił go Jasiek. — Jeszcze jest możliwość, że się wyratujemy. Co będzie, to będzie!

— No, wy naprawdę jesteście odważni — rzekł z uznaniem Tomek — a ja się trzęsę, jak galareta!

— Bo tak nagle na ciebie spadło — a myśmy wiedzieli, co nas czeka. Przełknęliśmy już strach, a tobie po kilku minutach to przejdzie. Zobaczysz, że...

Tu przerwał mu okrzyk Jaśka, ostrzegający ich przed ogromną falą, w której środek jakby wjechali.

Chłopcom pociemniało w oczach — łódź zakołysała się niebezpiecznie.

— Wszystko w porządku — zawołał pierwszy Leszek. Tomek, Jasiek, wodę wylewajcie, bo pójdziemy na dno! Rzeczywiście łódź przechyliła się znacznie ku przodowi.

Przez długie godziny Jasiek i Tomek naprzemian to wiosłowali, to wylewali wodę z łodzi. Leszek sprawnie sterował.

— Ale Tomku, dzielnie wylewasz wodę — odezwał się zasapany Jasiek — jak maszyna!

— Pewnie, jak czuję taki mokry grób tuż obok — odpowiedział Tomek, z trudem łapiąc oddech. Czy nic na tę wodę nie można poradzić?

— E! ja tylko dla zabawy was wodą oblewam! — ze śmiechem objaśnił go Leszek. — Uwaga. Jedzie trzynasta fala, ta najgorsza! Mimo tego zapewnienia i tym razem uszli cało, nabrawszy tylko kubeł wody w mig usunięty.

— Przepraszam — z humorem odezwał się Tomek — ale nie znam się na takiej zabawie — jestem dopiero nowicjuszem.

Szalone wyścigi z prądem i wichrem trwały już kilka godzin. Zaufanie chłopców do siebie i ufność w szczęśliwe zakończenie awanturniczej wyprawy wzrosły. W każdym jednak razie wyczekiwali brzegu z upragnieniem, gdyż wyczerpani byli strasznie, a przedewszystkiem przeraźliwie głodni i spragnieni. Najbardziej odczuł to Tomek, który umknął jeszcze przed śniadaniem. Jechali w milczeniu. Wokoło morze kładło się mniejszemi spokojnemi falami — zbliżali się do jakiegoś wybrzeża. Wkońcu dojrzeli niską wydłużoną linję plaży, a zbliżając się jeszcze bardziej — rozrzuconą wieś, większe osiedle, którego jeszcze nie znali.

— Hurra! zakrzyknęli wesoło. Nabrali nowych sił — łódź jakby rozumiejąc to, pomknęła chyżej. Wjechali na głębokie jeszcze, ale spokojne wody. Wicher przycichł.

— Ciekawym, gdzie zajechaliśmy — zagadnął Jasiek.

Ciekawość ich wkrótce została zaspokojona. Okrzyk ich zwabił gromadę dzieciaków, ze zdziwieniem przyglądających się niewiele starszym od nich chłopców, wprawnie wprowadzających łódź rybacką ku ich wybrzeżu. Umocowali łódź migiem i po kolei zaczęli wyskakiwać na brzeg.

— Co to za miejscowość? — zapytali niecierpliwie.

— Wielka Wieś! — odpowiedziano im chórem.

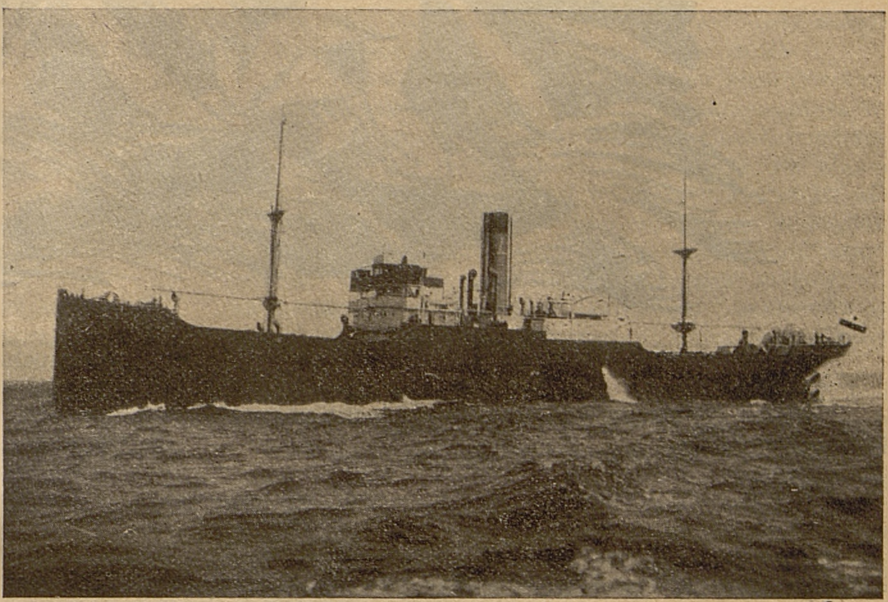
— Aleśmy trafili, że i z kompasem i mapą lepiejbyśmy nie potrafili — z dumą zawołał Leszek.

Pierwszą ich myślą było posilić się setnie, potem spać! Przespali z wyczerpania całe popołudnie, a wieczorem musieli opowiedzieć zdziwionym mieszkańcom swoją wyprawę.

— Ależeście się wyratowali, no, no — kiwali rybacy głowami — i to z Karwji płyniecie, co? Nie kuście Pana Boga, bo się to drugi raz nie uda — radziły poczciwie rybaczki.

Chłopcy, wyrwawszy się z otchłani fal, tylko w celu wyprawy znajdowali usprawiedliwienie narażenia życia własnego. Następnego dnia wrócili wszyscy trzej do Karwji, gdzie czekał na nich zaniepokojony pan Porzycki, który w południe dnia ich wyprawy wrócił niespodzianie do Karwji, gdzie przerażony Szymon wszystko mu opowiedział.

— Gdy wrócił z Pucka pan Sowicki, dyrektor Porzycki zwrócił się do niego ze słowami:



Tak wyglądają zakupione przez Rząd statki handlowe „Niemen" i „Wisła".

— Winszuję panu takich synów. Gdyby nie oni, mój Tomek utonąłby niewątpliwie.

Zbytecznem chyba byłoby dodawać, że wspólna przygoda dziwnie trzech chłopców zbliżyła do siebie i zespoliła trwałą przyjaźnią.

Gdy wrócili z wakacyj, najmilszem ich wspomnieniem były wspólne wycieczki morskie, które odbywali w prześlicznej łodzi żaglowej, ofiarowanej im przez ojca Tomka wzamian za zaginiony kanak.





— Więc ta głupia wycieczka odbędzie się?

— Tak.

— I dziś jeszcze, na taką obrzydliwą pluchę, pójdziesz po swoje duchy?

— Tak.

— Może chłopską łódką, wynajętą z Cimochowizny?

— Tak.

— Ach ty warjacie, warjacie! Maturę przed miesiącem otrzymał, przybocznym go zrobili, goli się od roku, nawet już na siebie zarabia, — a w głowie woda, woda, woda...

Władek ze spokojem spoglądał na poirytowanego przyjaciela. Leżał na boku, podparłszy głowę ręką, a zawinięty rękaw bluzy odsłaniał bronz opalonej skóry i pasma rozwiniętych mięśni. Przy migocącym płomyku świecy, wetkniętej w „lichtarz" urządzony ze scyzoryka, widać było niewyraźne kontury rozłożonej w namiocie pościeli, dwa plecaki w głowach, błyszczącą szyjkę manierki, oraz parę suszących się pod sklepieniem czarnych pończoch.

Po chwili milczenia Władek usiadł na pościeli i szczelniej otulił kocem nogi.

— Wacku drogi, przyjacielu kochany. Złość piękności szkodzi, buzia z fasonu wychodzi... Odsuń się lepiej od ściany, bo zupełnie przesiąkniesz wodą... O tak, dobrze! Teraz odwróć do mnie swe szlachetne oblicze i przestań się irytować. Co się ma stać — to się stanie... Kości są rzucone... No — odwróć się, odwróć!

— Przestań drwić!

Władek spoważniał. Zbliżył się z zegarkiem do świecy, uśmiechnął się, widząc, że mała wskazówka dochodzi 23-ciej, i , wysunąwszy nogi z pod kołdry, zaczął wkładać trzewiki.

Wacek gwałtownie przewrócił się na plecy i bębnił palcami po dnie menażki. Leżał zupełnie ubrany.

— Cóż ja ci, Wacku kochany, mam mówić — zaczął po chwili Władek. Postanowiłem wyjechać sam i napewno ciebie do łódki nie wezmę. To zdecydowane. Możesz być o mnie zupełnie spokojny, gdyż oprócz przemoczenia na tej ulewie nic mi nie grozi. Biorę z sobą dwa pasy korkowe, zresztą wiesz, że pływam bardzo dobrze, a jezioro nie jest znów takie niespokojne, jak ci się zdaje.

— I po jakiego licha urządzasz tę nocną włóczęgę?

— Też ci już mówiłem. Mówiłem kilkakrotnie. Dla ciebie Wigry — to zwykłe jezioro polodowcowe. Jedno z największych w Polsce to prawda — może nawet najwięcej charakterystyczne ze względu na swą florę i faunę — ale zawsze zwyczajne jezioro, jakich tysiące w Europie. A dla mnie — Wigry to czar, to legenda, to echo tajemnic najodleglejszej przeszłości. Jeżeli gdzie, to właśnie tu można chyba spotkać owo wielkie Nieznane, można odczuć i ujrzeć rzeczy, o których się nie śniło filozofom.

Deszcz tłukł nerwowemi uderzeniami w ściany namiotu, a urywane ataki wiatru wstrząsały lasem świerkowym, wydobywając zeń żałosne jęki.

— Ale dlaczego, do djaska jedziesz w nocy i w taką pogodę?

— Mój drogi! A czyś ty nigdy nie odczuwał chęci pójścia w nocy na cmentarz? Czyś nigdy nie próbował, chociażby dla ćwiczenia woli, iść w nocy do lasu? Cóż ja poradzę na to, że we mnie też gra żyłka romantyka, że szukam nocnych wrażeń, że chcę czegoś niecodziennego?

— Wiem, wiem! Nasłuchałeś się tych chłopskich bajd o strachach nocnych na jeziorze, o jękach i wyciach, i teraz szukasz emocji.

— Opowiadania wieśniaków są poważniejsze niż myślisz. Ale dość już tego, bo późno. Wstawaj prędko, płaszcz na grzbiet i wychodzimy.

Wacek niechętnie powstał i powoli wkładał palto i czapkę.

Gdy tylko wyszli z namiotu, otoczyła ich nieprzejrzana noc. Powoli, z wyciągniętemi rękoma, posuwali się ścieżką leśną, starając się nie natknąć na żadne drzewo. Przy każdym silniejszym powiewie wiatru strugi deszczu spadały na głowy chłopców, każdy krok akcentowało głośne chlupanie wody, wyciskanej przez trzewiki.

Po paru minutach posuwania się wyszli na skraj lasu. Znajdowali się na wysokiej bindudze tuż nad brzegiem jeziora. Tutaj było znacznie widniej niż w lesie, można było wzrokiem sięgnąć w przestrzeń kilkumetrową.

Trzymając się za ręce, bez słowa rozmowy, schodzili na brzeg. Z dołu, od wody, dolatywał nieprzyjemny pomruk rozdrganego żywiołu. Świst biczowanej przez wiatr wody zdawał się łączyć z szumiącym niepokojem lasu i przenikać, wraz z gęstą ciemnością nocy, do duszy dwóch harcerzy.

Tuż przed nimi zamajaczyła trampolina, wybudowana przez obóz, który stąd wyjechał przed trzema dniami; przy trampolinie huśtała się i wyrywała niewielka wiejska łódka.

— Dałby Bóg, aby to wszystko skończyło się wesoło.

— Niema obawy, Wacku.

Dwaj przyjaciele uścisnęli się serdecznie. Wacek jeszcze raz obmacał węzeł sznurów od pasa korkowego, opinającego dolną część piersi Władka. Władek cisnął drugą parę korków na dno łódki, a wskoczywszy do środka zaczął szybko wylewać wiaderkiem wodę deszczową. Odpięty łańcuch osunął się z chrzęstem pod tylnią ławeczkę.

— Bywaj zdrów! Z niepokojem czekam powrotu.

— Lepiej zrobisz, jeżeli się wyśpisz.

Ostatni uścisk dłoni, i odepchnięta łódka, porwana przez wiatr, zniknęła w ciemnościach burzliwej nocy.

*

Wiosła uderzały miarowo, nie wywołując najmniejszego plusku, i tylko ciosy fal o boki, oraz skrzypienie drewnianych dulek naruszało jednostajne zawodzenie wichury. Północno-zachodni wiatr więcej niż praca wioseł posuwał łódkę w pożądanym kierunku.

Wzrok Władka przyzwyczaił się do otaczającej nocy coraz dalej przebijał przestrzeń. Niestety — nic prócz rozkołysanych fal, ubielonych gdzieniegdzie pianą, nie było widać. Ciemna woda, ciemne niebo z ledwo widocznemi nisko lecącemi kłębami chmur i ciemny tuż-tuż horyzont, a wszystko to widoczne poprzez wąskie strumyki siekącego twarz i ręce deszczu.



— Trzeba wziąć trochę więcej na południe. Koń wie, jak tu zachować kierunek! Chyba spróbować dowcipu z kompasem?

Szybko zarzucił wiosła, wyjął ostrożnie mały kompas, położył go na kolanach pod połą płaszcza, a obok umieścił zapaloną latarkę elektryczną.

— Płyniemy po normańsku, panie Władysławie — uśmiechnął się do zabawnej myśli. Czyż myślałem kiedy, że w takich okolicznościach będę korzystał z nauk „drugostopniowych" o róży kompasowej? Ale, ale! Historyk ze mnie nietęgi. Z Normanami i kompasem to jakoś nie bardzo mi się udało.

O ile pomysł z kompasem był dobry, o tyle wykonanie niełatwe. Dopiero po dobrych kilkudziesięciu minutach zorjentował się Władek jak odnaleźć wschodni kierunek.

— Grunt — wyminąć wielki cypel-półwysep, będący przedłużeniem prawego brzegu Hańczy. Tuż za cyplem powinna być owa głębia sześćdziesięciometrowa, o której opowiadał profesor ...ski, owa legendarna toń baśni ludowych.

A wiatr siekł coraz ostrzej. Deszcz ustał na chwilę i fale, jakoby zwolnione z pod pręgierza niebios, coraz natarczywiej i zuchwalej biły w łódkę.

Ubranie Władka, pod szczelnie zapiętym płaszczem nieprzemakalnym było suche, zato sztylpy i buty — pełne wody. Ponieważ z czapki kapało za kołnierz — zdjął ją i położył pod ławką; czapka zaczęła kołysać się na wodzie, zebranej na dnie łódki.

Na czole chłopca ukazały się pierwsze ślady zmęczenia. Krople potu wystąpiły obok kropelek dżdżu.

— Ciekawy jestem, co też będzie na głębinie? Przecież Pietrzykowski z Rosochatego Rogu przysięgał, że słyszał jęki, a starowier z Bardyniszek opowiadał, iż na własne oczy widział jakieś zjawy; starowierzy nie kłamią, a ten brodaty dziad wyglądał wyjątkowo poważnie; albo opowiadania chłopów z Cimochowizny: nikt w niepogodny wieczór za żadne skarby świata nie wyjechałby na jezioro. Zresztą — nawet profesor twierdził, że cała ludność wiosek nadbrzeżnych wierzy w jakieś „złe", zamieszkujące środek jeziora. Kto wie, kto wie... Przecież seanse spirytystyczne dowiodły...

— Wwwwwwuuuu... zawyła mocniej wichura. Łódź zakołysała się gwałtownie i lewą burtą zaczerpnęła wody.

Władek silniej pchnął lewem wiosłem, ale z niepokojem wsłuchiwał się w idący od zachodu szum ulewy. Wiatr wzmagał się coraz widoczniej i nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zmienił kierunek, uderzając od północy. Strumienie wody deszczowej napełniły łódź, przedzierały się przez kołnierz, dostawały się przez szpary płaszcza. Spodnie Władka były zupełnie mokre, frencz przemakał.

Znów fala przeleciała przez burtę. Chłopak szybko począł wylewać wodę. Łódka, pozostawiona sama sobie, skręciła o pół obrotu w bok i, przechyliwszy się, zaczęła tańczyć niespokojnie na falach. Czapka, porwana przez wiatr, wyleciała z łódki i zniknęła momentalnie w ciemnościach.

— Psia kość! Trochę robi się gorąco — pomyślał Władek. Starał się opanować wzrastające wzruszenie. W jednej chwili zrzucił z siebie płaszcz i frencz na dno łódki i mocno chwycił za wiosła. *Bombaju.*

(Dok. nast.)

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.

NAD BŁĘKITNEMI OCZYMA JEZIOR.

(Dokończenie)

VI.

Idziemy teraz na północ wzdłuż granicy piaszczystą drogą, naszą nieodstępną towarzyszką, mijając co chwila modre tonie jezior i jeziorek, ciekawie na nas, przybłędów z dalekich stron, patrzące. Marsze nasze rankami i wieczorami; południem zapadamy na odpoczynek nad brzegami jezior.

Jakże miło wśród białego upalu lipcowego południa pławić się w ciepłej na powierzchni, a chłodnej w głębi, wodzie i igrać z małą, jasną od słońca falą.

Dążymy do Dźwiny, której stalowa wstęga w otoczy czarnych borów mignie nam czasem przed oczyma, gdy schodzimy do bardziej wyniosłych pagórków.

Droga jest znojna i uciążliwa, więc z ochotą witamy któregoś wieczoru białą linję zabudowań stannicy. To Dziwniki, obwód kompanji. Z izb dochodzi nas wesołe granie harmonijek. Lustracja wczoraj właśnie odbyta przez generała Minkiewicza, dobrze wypadła, więc porucznik dał żołnierzom dwa dni wolnego.

Wkrótce nadchodzi on sam w towarzystwie jednego z tutejszych obywateli. Przy kolacji słyszymy o srogiej zimie tutejszej, grubą skorupą lodu ścinającej nieprzebyte moczary, zawiewającej do cna drogi tak, że wszędzie przejedzie na przełaj sankami, zaprzężonemi „w trójkę". Jeśli zaś zimą pojedziesz przez las, często zaświecą za tobą ogniki ślepi wilczych.

Bo wilków tu i małych „owczarków" i wielkich „wilków końskich" co niemiara, całe ich gromady „bez paszportu" lasami przechodzą ze strony sowieckiej na polską i odwrotnie.

Nazajutrz słońce znowu widzi nas na drodze. Z ciupagami i plecakami, w szarych ubraniach harcerskich jesteśmy przedmiotem podziwu ludności tutejszej. Przeważnie biorą nas za żołnierzy, naprawiających zepsute linje telefoniczne.

Nie staramy się nawet tłumaczyć omyłki. Turystów tu, jak świat światem, nigdy nie bywało, a cóż może skłonić człowieka, poza służbą wojskową, aby w lipcu z ciężkim plecakiem szedł milami w upał.

— Wiadomo! Telegrafisty idut! — wołają za nami chłopcy po wsiach.

Czasem znowu w miejscowych dworkach, do których zaglądamy w gościnę, biorą nas za... wędrujących kleryków. W dziśnieńskim powiecie są jeszcze dawne dworki i dworeczki, często słomą kryte, budowane z kłoców nietynkowanych z zewnątrz, o trzeszczących i cokolwiek pokrzywionych ganeczkach. W mrocznych pokoikach wiszą zczerniałe ze starości obrazy, które niewiadomo już kogo przedstawiają. W pogodne dnie matka z córkami rezyduje zwykle na ganeczkach, gdzie przędzie się na kądzielach, robi ornaty i rozmawia z białoruska po polsku.

VII.

Stajemy w Czerepach, ostatnim posterunku polskim, zagubionym na północy, nad granicą, która wbija się klinem między terytorjum sowieckie a Dźwinę.

Wystaraliśmy się po długich bojach i zabiegach o pozwolenie na przejazd Dźwiną, która tu tworzy pas graniczny, więc przez cały dzień następny wre praca koło ścinania nadbrzeżnych sosen, umocowania ich drutem i liną. Pracujemy jak prawdziwi drwale i flisacy, aż wreszcie pod wieczór tratwa stoi gotowa, przymocowana do brzegu, lekko kołysząc się na falach.

My tymczasem wracamy do stannicy przez szerokie łąki nadbrzeżne, które wraz z mrokiem zaczyna powijać sino-biały tuman mgieł. Wychodzimy na wieżyczkę. Zachód jeszcze czerwony i żółty, nad niedostępnym dla nas wschodem ukazuje się księżyc, rozświetlając nikłym blaskiem bolszewicką ziemię. W strażnicy bolszewickiej, której kontury wyraźnie się stąd odcinają od bledszego tła, zabłysły światła. Świecą, jak wilcze oczy w białej fali mgieł i oparów, rozpostartej nad monotonnie szumiącą Dźwiną.

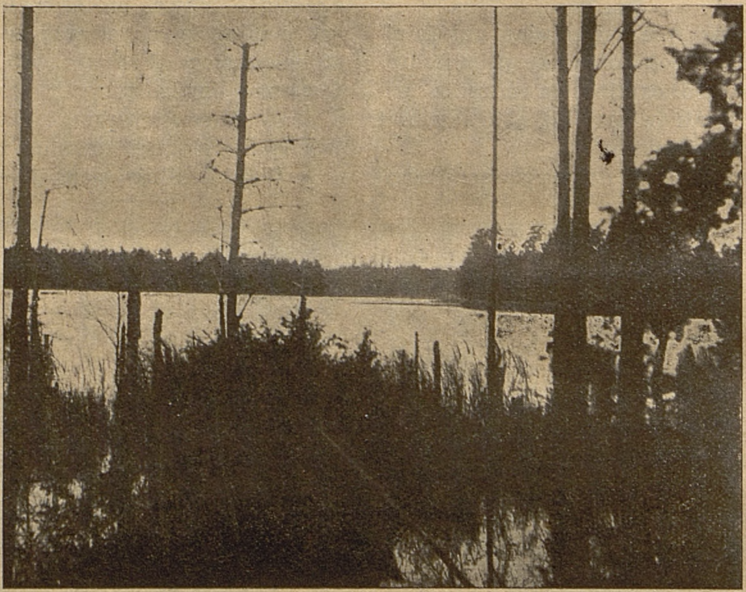
Żołnierze pod stannicą zaczynają szorstkiemi głosami:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy"...

Cicho szemrze Dźwina, płynąca spokojnie w wysokich brzegach, wodą tęczową od spłukanej żywicy. Zwolna przesuwają się krajobrazy czarnych lasów, błot i trzcin nadbrzeżnych i urocze wysepki.

Noce spędzaliśmy na polskim brzegu, paląc chmurne i jasne ogniska. Aż wreszcie odkrywa się przed nami Druja. Stąd już łotewska granica po obu stronach rzeki. Z Druji do Słobódki jedziemy dresyną wraz z żołnierzami, którzy odwożą na niej jakieś karabiny.

Zawarliśmy z nimi „pakt", mocą którego z ośmiu nas jadących co kilometr schodzi dwóch i biegnąc, pcha długiemi żerdziami, wózek. Taki wysiłek daje następnie prawo do przejazdu trzech kilometrów, podczas których można się przyglądać bliźnim, pracującym w pocie czoła na swoją kolej.



Ze zbiorów II. Bocheńskiej Druż. Harc.

Kalety. Widok na jazioro Kalety.

VIII.

Skończyły się podmokłe lasy i moczary, zasłane siwemi tumanami mgieł w powiecie Dziśnieńskim Brasławskie jest weselsze, zielone niezliczonemi pagórkami, pośród których lśnią jak wielkiee płaskie tarcze, ogromne tonie jezior: Dry-

wiat, Snudy, Strusty, Nedrowa i Dryświat. Umyślnie przytaczam tu szereg owych pogańskich nazw, boć przecie to po Naroczu największe jeziora Polski, daleko większe od jezior Wigierskich, a tak mało znane i podziwiane.

Gdy stoimy na jednym brzegu, przeciwny przedstawia się nam zaledwie jako nikła smużka lądu. Stanowią te jeziora południowy kraniec pojezierza inflanckiego, który przypadł Polsce.

W Słobódce, nad brzegami jednego z licznych jezior łączących się niezliczonemi skrętami z Nedrowem, rozłożył się obóz harcerek z Pragi Warszawskiej. Po długich marszach, poczuliśmy się wreszcie jak u siebie, serdecznie goszczeni, przez miłe druhny, którym oby wpadł w ręce ten artykuł.

Dano nam dużą łódź. Wyjeżdżamy na wielką wyprawę na jeziora. Pogoda bezchmurna, tylko wiatr szumi falami po toni. Z rytmicznym pluskiem zanurzanych wioseł omijamy zielone półwyspy i małe tajemnicze wysepki, oplątane w nadbrzeżne gąszcze. Wreszcie przed nami wielkie jezioro Nedrowo. Ledwo wychynęliśmy z wielkiej szyji, wiatr uderzył w łódź wysoką, spienioną falą. Całe jezioro gra szumną pieśń wielkiego wichru.

Pracujemy przeciw wiatrowi i falom, aby dobić do przeciwległego brzegu, jadąc na czubie fal, to znów opadając nisko. Powoli przybliża się brzeg. Wreszcie po godzinnej emocji i pracy stajemy u wielkich głazów narzutowych, spoczywających u stóp urwiska. Wychodzimy na szczyt. Okrzyk nasz biegnie po kraju zalanym jeziorami, których płaskie powierzchnie idą hen, aż po granice horyzontu, na stronę łotewską.

I za chwilę znowu pluszczą nasze wiosła. Słońce tymczasem zapadło, księżyc wielki słup światła położył na spokojną wodę. Rezygnując więc z dalszych wycieczek, wracamy do Słobódki, gdzie płoną już ogniska i pląsają druhny, tańcząc rozmaite krakowiaki przed uroczystą watrą, u stóp której zasiadł generał Minkiewicz ze swym sztabem. Wesoło płonie ognisko. Daleko brzmią piosenki. Śpiewamy i my zaimprowizowane krakowiaki, tańczymy oryginalnego zbójnickiego.



Jezioro Galwe i pałac w Zatroczu.

Ostatnie to już nasze wieczory na szlaku wileńskim. Nazajutrz nad brzegami jezior pójdziemy dalej, na Turmonty się kierując. A stamtąd już koleją na dalekie Polesie, ale zawsze pozostaną nam w pamięci błękitne i modre, szare i jasne oczy jezior, dobre i łaskawe dla starych, niepoprawnych włóczęgów.



Ze zb. II. Boch. Druż. Harc.

Kalety. Widok na jezioro Giedzie.

Od Redakcji.

Zamieszczając gawędę Szaro-Burego Wilczurzyska i opowiadanie »Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił«, musimy wyjaśnić, że programy pracy drużyn harcerskich, obejmujących dzieci do lat 12, są odmienne od programów pracy starszych chłopców i dziewcząt.

W wielu środowiskach dotychczas jeszcze z chłopcami młodszymi t. j. »Wilczkami«, jak i z dziewczętami, zwanemi »zuchami«, pracuje się wedle programów stopnia młodzika.

Sądzimy też, że gawęda Szaro-Burego Wilczurzyska, podająca zasadnicze wskazówki pracy i programy sprawności »ziemnego ludka«, »leśnego duszka« i »robinsona«, jest na czasie i zwróci uwagę na mało stosowane metody.

Sprawności »zuchów« drukowane były w Harcmistrzu nr. 1 z r. 1927. Tam też znaleść można szereg wskazówek o pracy zuchowej.

Jak Antek Cwaniak wilczków kształcił.

I. Już się robi!



Antek uszom własnym nie wierzył. Drużynowy wyczytał w rozkazie jego własne nazwisko.

— Jest! — wrzasnął co miał siły, stuknąwszy obcasami na baczność, gdy zniecierpliwiony drużynowy po raz drugi wymówił: „Druh Antoni Cwańkiewicz..."

— Druh Antoni Cwańkiewicz otrzymuje polecenie zorganizowania zastępu wilcząt przy naszej drużynie...

— Rrrrozkaz!

Taki był początek. Cała dalsza zbiórka drużyny wlokła się bez końca. Antkowi tysiące myśli kotłowało się w głowie; chciał biegać, skakać, szturchać — a tu nic, tylko gawęda, po niej gimnastyka, potem znów tego naparstka szukać. Na każdej zbiórce naparstek!

Uszczypnął Bolka. Kopnął, ale lekko — Władka. Dmuchnął w ucho Felkowi.

— Te, Antek, odczepisz się? Zrobili go starszym u wilczków i już nosa zadziera.

— Antek, bo do karniaka trafisz.

Nareszcie! Zbiórka skończona!

Wskoczył na taboret, zamknął oczy, uderzył się parę razy po bokach rękoma i zapiał donośnie:

— Kikiki — kiii...

Wszyscy uciszyli się czekając jakiegoś kawału. Antek bowiem słynął w całej drużynie z dowcipów.

— Hallo, hallo — Polskie Radjo: Warszawa, Kraków, Katowice, Poznań, Wilno... Radzę mieć się na baczności, bo od tej chwili ziemia pod waszemi stopami zacznie drżeć. Dziś urodzą się wilczki! Zobaczymy kto kogo weźmie! Auuu... Czuwaj!

Zeskoczył szybko i popędził do bramy, a za nim gonił basowy głos drużynowego: „Powodzenia, powodzenia!"

Zaraz po obiedzie rozpoczęło się „sklejanie" zastępu wilczego. Antek ze zmarszczonem czołem wypisywał na kartce nazwiska swoich młodszych kolegów.

— Franek? Nieee... To ofiara bez kości, ciągle tylko beczy. Zato Jasiek będzie morowy; jak on po płotach łazi, po samych czubkach sztachet! I ani się wywali! Stasiek też; nie bał się w nocy wejść do pustego pokoju i obiecuje nawet pójść wieczorem na cmentarz. Tego Lolka nie można przyjąć, bo złodziejaszek, a Mietka też, bo przeklina i tylkoby wstyd robił. Koniecznie trzeba ściągnąć Kostka, bo dużo czyta i tyle ciekawych rzeczy potrafi opowiedzieć.

Po półgodzinnej medytacji Antek odetchnął.

— No — lista ułożona. Jest już dziesięciu — wystarczy. Trzeba tylko z niemi pogadać.

Rozmowa z każdym nowicjuszem była krótka.

— Słuchaj, Jasiek, chcesz należeć do wilków?

— Co to? Gdzie? Poco?

— Potem powiem. Ale pomyśl sam, czy chcesz być w takiej bandzie, co będzie wszystko razem robiła. Różne podchody, ćwiczenia; łuki porobimy, hartować się trzeba, nie pić wódki i wogóle nie kłamać, w Indjan się bawić i podróżować do bieguna północnego albo gdzieindziej. Chcesz? Mów!

— Chcę. Bardzo chcę. I gdzie to? U kogo?

— Cicho-sza. Jak chcesz należeć do Gromady Wilków, — język trzymaj za zębami. Najważniejsza rzecz — że wszystko to jest tajemnicą. Pamiętaj: nawet rodzonej siostrze, ani nawet Frankowi. A jutro, o szóstej wieczorem przyjdź do tej rozwalonej cegielni koło boiska „Sportowji". Nie spóźnij się!

II. Nowicjusze przystępują do „Tajemnicy Wilków".

Ruiny dawnej cegielni znajdowały się tuż za miastem. Obok przebiegała ścieżka rzadko uczęszczana przez przechodniów. Kilka samotnych drzew dodawało zniszczonym murom uroku i poetyczności. Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, gdy pierwszy kandydat na wilczka ostrożnie począł zbliżać się do ruin.

Antek wszystko już urządził na przyjęcie nowicjuszów. Koło dziury, gdzie dawniej było główne wejście do cegielni, stał jeden z harcerzy — kolegów Antka, owinięty w koc. Na głowie miał kapelusz, którego nisko opuszczone brzegi niemal zupełnie zakrywały twarz. Każdego nowoprzybywającego witał skinieniem ręki i, nie wymówiwszy ani słowa, wskazywał drogę do środka.

Wewnątrz budynku, wśród gruzów wielkiej sali, panował tajemniczy półmrok. Gdzieś w rogu płonęło ognisko, podsycane przez chłopca owiniętego w koc, z czarną maską na twarzy. Obok ogniska stał duży kubeł z wodą.

Pośrodku sali, na podwyższeniu z cegieł, siedziało trzech chłopców. Antek w środku, dwóch innych harcerzy po jego prawej i lewej stronie. Wszyscy mieli czarne maski na twarzach, a na ramiona narzucone prześcieradła. Siedzieli nieruchomi i milczący. Schodzący się nowicjusze stawali z niewyraźnemi minami naprzeciwko. Przybywający chłopcy początkowo uśmiechali się i poszturchiwali, ale stopniowo uspokajali się, uciszali, może nawet trochę zaczynali się bać.

Gdy już wszyscy się zebrali Antek wstał i przemówił:

— Czy każdy, który tu przyszedł, chce należeć do Wielkiej Tajemnicy Wilków.

— Tak, — odszepnęli chłopcy.

— Słuchajcie. Zbliża się noc. Prawda, jaka noc jest ciemna. Taka sama ciemna powinna być nasza tajemnica. Dopóki nie pozwolę, nikt nie powinien wiedzieć, że jesteście gromadą Tajemnych Wilcząt. Ani żywy, ani umarły.

Chłopcy, zaskoczeni poważnym głosem Antka, czuli się coraz więcej nieswojo. Ale zarazem tak ich paliła ciekawość do tej jakiejś tajemnicy... Więc stali z szeroko otwartemi oczyma i słuchali.

— Czy gotowi jesteście dać słowo, że nie zdradzicie tajemnicy? — pytał dalej Antek.

— Gotowi.

— Więc stańcie wszyscy na szeroko rozstawionych nogach i obie ręce wyciągnijcie przed siebie. Tak. Teraz zamknijcie oczy i powtarzajcie za mną: „Obiecuję na honor moich przodków, na dziki głos puhacza, na czarną przepaść góry Araratu, że Wielkiej Tajemnicy Wilków nie zdradzę i że słuchać będę rozkazów wodza Gromady — Czarnego Wilka."

Gdy zaś szept powtarzanej przysięgi umilkł, Antek odezwał się znów:

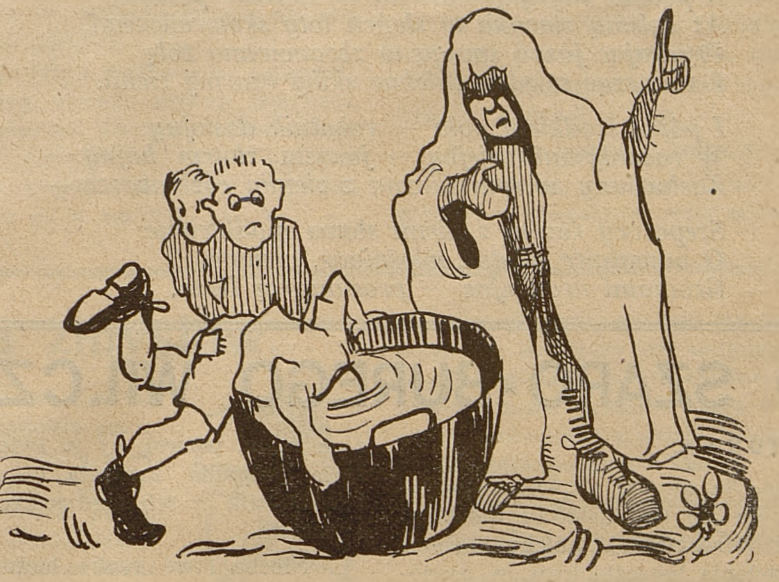
— Wierzę, że dotrzymacie słowa. Ale do Gromady nie może być przyjętym każdy, kto chce wstąpić. Przyjęci będą tylko najdzielniejsi, tylko ci, którzy wytrzymają próbę ognia i próbę wody.

Chłopcy jeszcze szerzej wytrzeszczyli oczy i stali jak trusie. A Antek odwrócił się w stronę ogniska:

— Bracie, Strażniku Ognia, dorzuć drzewa.

— Ognisko z każdą chwilą stawało się coraz większe. Gdy wreszcie płomień dosięgnął półmetrowej wysokości, Antek rozkazał: „kto niema w sercu lęku i chce zostać Wilkiem — niech skacze!"

Próba ognia udała się nadspodziewanie dobrze. Pierwszych dwóch trochę się bało, ale wreszcie przeskoczyli wszyscy. Skakanie tak się podobało, że przyszli wilczacy chcieli je powtórzyć, sprzeciwił się jednak temu Cwany Wilk — Antek. Gorzej poszło z próbą wody. Antek ustawił chłopców obok wiadra i objaśnił:



— Na „raz, dwa, trzy" prędko zanurzysz głowę do wody aż po szyję i będziesz czekał na moje szturchnięcie. Ja będę liczył do pięciu i na „pięć" — trącę cię. Wtedy szybko wyjmiesz głowę.

Ta próba była trudniejszą. Stasiek dopiero za drugim razem zanurzył głowę, a Romek nie wytrzymał w wodzie nawet sekundy. Biedny Romek! Gdy wszyscy radośnie prychali, otrząsając wodę z włosów, Romek miał łzy w oczach. Strażnik Ognia wyprowadził go z cegielni i oddał pod opiekę Wartownika. Pozostali byli w doskonałych humorach musieli jednak hamować swą wesołość wobec tajemniczych wilków w prześcieradłach.

Gdy uspokojono się, Antek ustawił chłopców półkolem.

— Odtąd jesteście członkami Tajemnicy Wilków. Rozkazuję wam witać się między sobą i ze mną tajemniczym znakiem Wilków. Znak jest taki: prawą rękę wysuwasz w bok, wszystkie palce zaciskasz w pięść; po chwili wyprostowujesz dwa — wskazujący i średni, ale w ten sposób, że oba są rozszczepione — Ot tak. A naszem hasłem tajemniczem jest słowo „Wajczu". Więc pamiętajcie, że przy spotkaniu witamy się tajemniczym znakiem ręką i pozdrowieniem „Wajczu". Pojutrze, w niedzielę, po Mszy Św., wszyscy macie się zebrać w parku miejskim koło wielkiej fontanny. Ale żeby nikt obcy nie poznał, że Wilki mają zbiórkę. Tajemnica i ostrożność!... A teraz — rozejść się. Wychodzić parami; między każdą parą odstęp 200 kroków. Wajczu!

Po dziesięciu minutach cicho już było w cegielni. I tylko swąd zalanego wodą ogniska wskazywał, że jeszcze niedawno byli tu ludzie.

(C. d. n.)

A. K.



Spostrzegawczość w życiu Baden Powell'a

(Z gawęd Naczelnego Skauta).

Pułkownik stanął przy mnie i przyglądał się ćwiczeniom. Nagle rzekł: „Co ten człowiek tam robi?"

Domyśliłem się odrazu, że chodzi o wystawienie na próbę mej spostrzegawczości.

Nikogo nie było wyraźnie widać na wzgórzach wokoło nas, lecz na moje szczęście zauważyłem głowę żołnierza, ukazującą się u samego kresu widnokręgu. Był on jednak zbyt oddalony, by można było go poznać.

Wiedziałem, że jedzie on konno, a że tylko sierżantowi wolno było jechać o tej porze i na zachód od naszego obozu był folwark niemieckich kolonistów, zaryzykowałem odpowiedź:

„To Russel, panie pułkowniku, sierżant prowiantowy, jedzie po jarzyny dla kantyny podoficerskiej".

Pułkownik wysłał swego ordynansa za przypuszczalnym sierżantem, by sprawdzić, o ile moje przypuszczenie było słuszne.

Przypominam sobie doskonale moją niepewność i zmieszanie, gdy ordynans wracał i moją radość; gdy zameldował: „Sierżant Russel, panie pułkowniku, jedzie po zapasy dla kantyny podoficerskiej".

Pułkownik nie rzekł ani słowa, a ja starałem się nie okazywać mojego zadowolenia W kilka dni później wezwał mnie do siebie i powiedział, że ze względu na udatne schwytanie koni i moje poprawne wnioskowanie wysyła mnie na wyprawę wywiadowczą. Miałem pójść sam, aby zbadać górską granicę kraju i dojrzeć, czy są jakieś inne przesmyki górskie, prócz tych, któremi zwykle się przechodziło — tak, by wojska mogły niespostrzeżenie przedostać się w głąb nieprzyjacielskiego kraju.

Naturalnie każdy mój ruch musiał być przeprowadzony ostrożnie, by nie wzbudzać podejrzeń wśród kolonistów, którzy nieraz byli wrogo wobec nas usposobieni. Moja wyprawa obejmowała 600 mil jazdy i trwała blisko miesiąc. Jeden koń służył mi za wierzchowca, na drugim umocowałem płaszcz i zapasy żywności.

W krótkim przeciągu czasu wyrosła mi spora, rozczochrana broda, nadająca mi wygląd prawdziwie zbójecki. W każdym razie moje przebranie było widocznie dobre, gdyż pewnego dnia spotkałem w mieście, przez które przejeżdżałem, majora z naszego pułku, starego mruka. Całkiem zapominając o moim wyglądzie, pozdrowiłem go zwykłem „Dzień dobry, panie majorze!" Obrócił się, popatrzył na mnie przez chwilę i sądząc widocznie, że jakiś włóczęga prosi go o wsparcie, warknął dziko „Precz!" — i poszedł swoją drogą.

W czasie wędrówki po kraju nieprzyjacielskim, nabrałem wielkiego szacunku i podziwu dla osadników boerskich. Byli to prawdziwi, pełnej krwi mężczyźni, polegający wyłącznie na sobie samych i swej własnej pomysłowości w utrzymaniu siebie i swych rodzin — szczodrzy i usłużni jeden dla drugiego, gotowi do wiernej służby dla ojczyzny.

Ci kresowcy, to ludzie, których uważam za wzór tego, czem są i być powinni — „harcerze".

JAN KAZIMIERZ ZAREMBA.

Siewca.

Siewak sobie przypaszę — zgrzebny wór parciany
I napełnię po brzegi jasnem ziarnem szczodrze,
Zaczerpnę szorstką przygarść w dłonie spracowane
I zważę w swoim ręku, miłośnie i mądrze.

A potem smyrgnę ziarnem w szerokie półkole,
Aż zalśnią ziarnka w słońcu loty skowrończemi,
Pryskając jasną smugą w zbronowaną rolę
I szemrząc między chlebne skiby czarnej ziemi.

I pójdę środkiem pola — robotnik dostojny
W rozkołysaniu siejby — jasnem złotem hojny —
Zasłuchany w tym ziarna z ziemią rozhoworze —

Szepczący razem z niemi słowa modlitewne:
O nawałnice płodne, wiośniane, ulewne,
Gromami urodzajne — prosimy cię Boże!

Z GAWĘD SZARO-BUREGO WILCZURZYSKA.

WIOSNA.

Znów przyszła wiosna. Na dworze ciepło, słońce jasnemi promykami przedziera się do mieszkań ludzkich, ptaki świergocą radośnie. Z rozmoklej, pulchnej ziemi śmieją się żywą, świeżą zielenią listeczki traw, w powietrzu unosi się zapach rozkwitłego kwiecia.

Tak zastępowo zuchów — to już prawdziwa wiosna. Przyjrzyj się swoim zuchom. Czy widzisz ich oczy tęsknie goniące w odległą przestrzeń, ich niecierpliwe ruchy, niechęć do cudnych bajek o małych dzielnych dzieciach lub czerwonych Indjanach, przystrojonych pękami piór... Nawet piosenki brzmią mniej silnie i ochoczo. Duszno twym zuchom w tej szkolnej sali.



„Każdy morowy chłopiec, spędza wakacje pod namiotami. Coś uczynił by sobie zapewnić pobyt na obozie?"

A tam za oknami śmieje się do nich słonecznie wesoła królewna Wiochna, śmieje się rozgwarem ptaszęcym, barwami kwiatów i traw.

Zastępowo — usłuchaj głosu wiosny, zamień swe zuchy w małe krasnoludki, każ im słuchać, co szepcą wzrastające roślinki, o czem śpiewają ptaki wędrujące z za mórz, pozwól, by w świeżej krasie budząca się do życia przyroda zanuciła im radosny hymn istnienia i wzbudziła w ich serduszkach miłość do tego, co żyje i wzrasta.

Niechaj twe zuchy budują wielkie, ziemne pałace i miasta, niechaj rozpoczną swoje robinsonady i prace leśnych duszków, niechaj patrzą, badają i czują....

Wszystkie zbiórki zuchowe wynieść się muszą z lokalu na świeże powietrze wiosenne, w alejki parków i ogrodów — na polanki leśne, pola i łąki. A tylko, gdy deszcz spadnie na ziemię, a ciężkie ołowiane chmury przysłonią błękit niebieski i jasne złote słoneczko — weźmiesz swe zuchy zastępowo do szkolnej sali.

Już czas tworzyć żywą bajkę na łonie cudnej przyrody, czas prząść gry różnych małych ludków, w całą pracę gromady czas tchnąć radosny powiew Wiochny.

Okres wiosenny i letni doskonale nadaje się do osnucia całej pracy gromadki na tle sprawności krasnoludka, leśnego duszka, ziemnego ludka i Robinsona, żywo łączących się z torem wiosennych myśleń dziecka. Dziecko wśród wiosny spaja myśl całą z radosną przemianą w przyrodzie, bo w niem samem odradza się żywy pęd do dalszego wzrostu i rozwoju. Sprawności wykorzystują naturalne potrzeby dziecięce i pobudzają radosny pęd życia — pozwalając zastępowej ująć go w dłonie — gdy tylko kiełkować pocznie z uśpionego ziarnka i skierowywać ku szlachetnym zamiarom.

Patrz, zastępowo, na dzieci i wchłaniaj głęboko świeże powietrze wiosenne, twórz święta zuchowe i wycieczki, szybko tocz pracę po jasnej drodze radosnej gry życia. Bo nie prędko przyjdzie druga wiosna!

Programy sprawności zuchów:

Ziemny ludek.

1. Razem z innemi zuchami wybuduje miasto albo wieś lalek przyczem sama zrobi przynajmniej jeden domek z ogródkiem. Buduje jaskinie, groty, fortecę i t. d.

2. Z gliny, albo z plastyny ulepi mieszkańców swych budowli.

3. Robi ładne babki z piasku.
4. Wykopie dołek do śmieci.
5. Opowie do czego używa się gliny i piasku.
6. Wie co się wydobywa w polskich kopalniach.

Leśny duszek.

1. Ma swój dom na drzewie w lesie.
2. Zna okolice w promieniu 200 kroków od swego drzewa i umie po niej oprowadzać.
3. Zna kilku mieszkańców lasu, stara się poznawać ich zwyczaje, odróżnia ich głosy i naśladuje głos jednego z nich. Wskaże nową dziuplę lub gniazdo służące na mieszkanie jednemu ze zwierząt leśnych.
4. Zna kilka pospolitych drzew liściastych i iglastych, rosnących w lasach polskich. Pokaże krzewy poziomki, borówki, czarne jagody, wie jak kwitną i jakie owoce wydają.
5. Zna kilka gatunków grzybów jadalnych. Wie jak wygląda muchomór, wskaże go w naturze.
6. Zna leśne kwiatki np. dzwonki, konwalje, storczyki, sasanki i inne bardziej znane kwiaty.
7. Przedstawi zerwany przez siebie liść paproci i opowie legendę o kwiecie paproci.
8. Opowie słownie wygląd lasu w różnych porach roku. Opowie bajkę lub wypowie wierszyk osnuty na tle lasu. Zrobi strój leśnego duszka.

Robinson.

1. Ma swoją kryjówkę, urządzi ją i ozdobi.
2. Zna okolice w promieniu 200 kroków od swojej kryjówki (ścieżki, mrowisko, ciekawe drzewa i t. p.)
3. Sporządzi sobie strój leśny, broń i piszczałkę (lub fujarkę, gwizdek i t. p.).
4. Umie podawać sygnały.
5. Rozpali ognisko i umie na nim ugotować jedną potrawę z produktów przez siebie wybranych.

Ćwiczenia zmysłów.



Szukanie kilku zapachów. Umieszczamy w pokoju kilka przedmiotów pachnących, nie mówiąc zastępowi jakie to są. Potem zastęp wchodzi do izby i każemy mu wywąchać źródło wszelkich podejrzanych woni. Na początek trzeba dawać zapachy charakterystyczne, dobrze znane i zupełnie odrębne n. p. woda kolo ska, nafta, cebula, amonjak.

Poznawanie po chodzie. Połowa zastępu zasłania sobie oczy i pozostali harcerze przechodzą przez izbę kolejno normalnym krokiem. Tamci mają ich rozpoznać po chodzie.

Zgaduj kogo niema. Zabawa, która jest zarazem ćwiczeniem spostrzegawczości. Drużyna tworzy koło, jedna z dziewcząt zawiązuje sobie oczy i staje w kole, następnie jedna harcerka z koła wychodzi z izby, a tej, która jest w środku odwiązuje się oczy i każe się odgadnąć, kogo brak. Powinna się szybko rozglądnąć wkoło i odrazu powiedzieć której brakuje.

Kim porządkowy. Przedmioty przeznaczone do kima ułożymy w pewien specjalny sposób celem urozmaicenia i utrudnienia ćwiczenia. A zatem możemy ułożyć je w szereg lub w szachownicę, koło czy gwiazdę. Trzeba będzie teraz zapamiętać przedmioty i zaznaczyć sposób ich zgrupowania.

Porównywanie ilości. W zeszłym miesiącu omawialiśmy stosunek różnych wielkości do siebie, tym razem spróbujemy w ten sam sposób porównywać ilości. „W której ręce mam więcej patyczków?"

Przerzucimy szybko kartki 1 i 2 numeru „Na tropie". „W którym numerze jest więcej illustracyj?" Podobnem do tego będzie następne.

Zbieranie bawełny. Ćwiczenie podobne do szukania naparstka, z tą tylko różnicą, że, zamiast jednego przedmiotu, bierzemy kilkanaście nitek, pluskiewek czy szpilek, wpinając szpilki lub rozwieszając nitki w pokoju na różnych przedmiotach, a zastęp wszedłszy do izby notuje miejsca pobytu poszczególnych nitek, nie ruszając ich.

Niektóre zastępy przeprowadzają to ćwiczenie w ten sposób, że każdy zabiera dostrzeżone przez siebie nitki i potem sprawdza się, kto ma najwięcej. Nie jest to sprawiedliwe, bo wtedy ten najlepiej wychodzi, kto pierwszy wpadnie do izby, reszta zaś nie może już zobaczyć raz zabranych nitek, przytem mogą wyniknąć nieporozumienia, gdy 3 osoby równocześnie jedną nitkę dostrzegą, a tylko jedna będzie ją mogła zabrać.

Ile jest samochodów na świecie?

Statystyka sporządzona w dniu 1 stycznia 1927 wykazuje za ubiegłe lata w poszczególnych państwach następującą ilość samochodów osobowych, ciężarowych i omnibusów. Stany Zjednoczone 22.046 tysięcy, Anglja 984 tysięcy, Francja 901 tysięcy, Kanada 820, Australja 361, Niemcy 318, Włochy 150, Belgja 130, Szwecja 99, Hiszpanja 85, Holandja 65, Danja 63, Szwajcarja 51, Japonja 35, Norwegja 30, Austrja 27, Czechosłowacja 32, Finlandja 18, Polska 15, Chiny 14, Węgry 8, Rosja 7 tysięcy.

Ogólna ilość samochodów na całym świecie wynosiła w dniu 1-go stycznia r. 1927 — 27.507 tysięcy. Jak widać z powyższego zestawienia Polska znajduje się na szarym końcu pod względem cyfry posiadanych wozów, udowadniając, że daleko jej jeszcze do skali dobrobytu, którym odznaczają się o wiele mniejsze państwa. Wystarczy, gdy weźmiemy pod uwagę chociażby tylko Szwecję, Danję, Szwajcarję, Norwegję, których zasoby naturalne nie mogą równać się z bogactwami naszego kraju. Do tego niekorzystnego bilansu przyczynia się oczywiście w dużej mierze brak rozwiniętego przemysłu krajowego, skazanego przeważnie na dowóz z zagranicy.

Niezwykły podróżnik.

Słynny żeglarz samotny, Allan Gerbault, który w maleńkim swym jachcie ośmiotonowym „Firecrest" opłynął już sam jeden trzy czwarte kuli ziemskiej, przybył pod koniec października do portu St. Denis, na wyspie Reunion, położonej na oceanie Indyjskim, na wschód od Madagaskaru, stamtąd zaś odpłynął w kilka dni później do portu Durbanu, w Afryce południowo-wschodniej (Natal).

Od tego jednak czasu nie było o nim żadnych wiadomości, tak, że już przypuszczano powszechnie, iż zatonął.

Na szczęście, przypuszczenia te okazały się płonne, w tych dniach bowiem, po siedmiu tygodniach podróży, „Firecrest" ukazał się na wodach Durbanu.

Z powodu niemal zupełnej ciszy, to znów burz gwałtownych, na tej części oceanu Indyjskiego, jacht Gerbaulta potrzebował 50 dni na przepłynięcie 1,550 mil morskich, dzielących wyspę Reunion od Durbanu, a więc posuwał się z szybkością zaledwie 2 km. 400 metrów na godzinę.

Śmiały żeglarz, będący też wybitnym tenisistą, zamierza zmierzyć się w Durbanie z południowo-afrykańskim mistrzem tenisa.



Wiatr dmie mocno. Spójrz, jak chmury pędzą po niebie i naprzemian odsłaniają i zakrywają słońce.

Pola ozimin już się zielenią na dobre. Oto gęsta ruń pszenicy. Poznasz ją po soczysto zielonej barwie i szerszych liściach niżeli u żyta, które oto zaraz obok rośnie. Barwa jego nie tak żywa, wygląda jakby trochę przyćmiona szarym nalotem. Zauważ, jak żyto się już krzewi. Każda roślinka wypuszcza kilka źdźbeł. Ale tu na kilku polach znajdujemy coś nowego. Widzisz pierwszy listek kiełkującej rośliny. Jakieś jare zboże tu posiano niedawno i teraz powschodziło. Chciałbyś pewnie dowiedzieć się, co to jest. Wyjmij roślinkę wraz z korzeniami, a znajdziesz jeszcze ziarno i poznasz po niem jęczmień. Mógłbyś też poznać bez wyjmowania z ziemi. Zauważ tylko, że każdy listek jest śrubowato skręcony. Tutaj u jęczmienia kierunek skrętów idąc od dołu do góry jest taki, jak kierunek biegu wskazówek zegara. Natomiast na tem polu obok wschodzą roślinki, których piórka skręcają się w kierunku przeciwnym. Tak skręca się owies i możesz się o tem upewnić jeżeli wydrzesz roślinkę wraz z nasieniem.

Tam w dali widać na polu rozstawione worki z ziemniakami i kilka kobiet zajętych ich sadzeniem.

Dochodzimy do ogrodu naszego znajomego gospodarza. Widać rozszerza swój sad, bo oto kilka rzędów świeżo zasadzonych drzewek owocowych. Tam kończy już swą robotę, która tego roku trochę się opóźniła wskutek długiej zimy. Widać, że nasz gospodarz rozumie się na rzeczy, bo posadził drzewka dobrze, nie za głęboko. Każde drzewko przywiązał starannie do palika, a odstępy między drzewami są dosyć duże, by sad potem nie był za gęsty.

Patrz tu przy płocie rzędy krzewów. Listki już się rozwinęły, choć jeszcze nie wyrosły. To agrest tak się pośpieszył. Między temi krzakami widać jednak inne, których pąki dopiero myślą się otworzyć, to porzeczka. Również pąki drzew owocowych nabrzmiały silnie i zdaje się, że tylko czekają paru ciepłych dni.

Przechodzimy koło szkółki drzewek owocowych. Młodziutkie drzewka stają w gęstych rządkach. Każde z nich obandażowane tuż przy ziemi rafją (łyczkiem). Widać niedawno te opatrunki założone, bo rafja jest jeszcze jasna i czysta. Przyjrzyj się, jak zręcznie wykonano szczepienie. Zauważ, jak górna część t. j. zraz szlachetny został starannie dopasowany do dziczka. Teraz te dwa obce sobie ciała muszą się z sobą zlać i zrosnąć, by w przyszłości wspólnie tworzyć szlachetny owoc dla człowieka.

Na grządkach widzimy robotnika przy pracy. Sieje coś w rządki w równych od siebie odstępach. Przyjrzyj się, jak wygląda wysiewane ziarno. Niekształtna, pomarszczona bryłka, to nasienie buraka. Jest to właściwie cały owoc, w którym kilka ziarnek się znajduje. Na sąsiednich grządkach znać ślady rzędów. Zapewne zasiano tu marchew, pietruszkę, cebulę, groszek cukrowy, albo jeszcze coś więcej i wkrótce będzie wschodziło.

Przejdźmy do inspektów. Tu pod oknami wygląda już zupełnie inaczej. Okna przeważnie są lekko uchylone, by dopuścić powietrze do roślin. Tu oto w równych odstępach posadzone roślinki o pierzastych liściach. „Rozpikowano“ w ten sposób pomidory. Roślinki mają teraz więcej miejsca i mogą się rozrosnąć, a jak się już zupełnie ociepli, to zostaną przeniesione na grunt.

Sam ogrodnik zajęty jest przy pikowaniu.

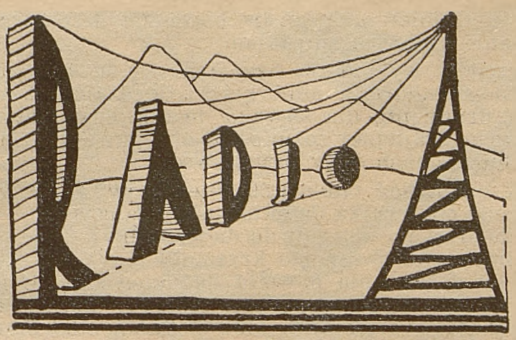
— Szczęść Boże przy robocie!

Patrz jak przesadza jakieś roślinki kapustne, zapewne wczesną kapustę, kalafiory lub kalarepę. Wszystkie one mają o tej porze jednakowe liście: szarawe, dość grube, gładkie o nierówno ząbkowanych brzegach. Te roślinki prędzej będzie można przenosić do gruntu niżeli pomidory, bo nie takie wrażliwe na zimno. Tu w dalszej skrzyni są podobne roślinki, liście tylko bardziej szorstkie i żywszej barwy. Pewnie łatwo poznasz rzodkiewkę. Pozwolono nam spróbować. Takie prosto ze ziemi, to najlepsze. A jak chrupią w zębach! Tam dalej wschodzi znowu partja rzodkiewek, później posianych, żeby były nowe zanim te się zestarzeją. Pod dalszemi oknami widzisz, jak cebula inspektowa podrosła, a w następnej skrzyni przygotowuje się wczesna sałata, którą łatwo poznasz po jasno zielonych, cienkich liściach. Koło inspektów jest jeszcze rozsadnik. Tabliczki zatknięte na grządkach mówią nam że tu posiano też kapustę kalafiory, sałatę i t. d. Te będą już na późny zbiór.

Ale niebo tymczasem zaciągnęło się. Wiatr napędził chmury i zasnuł całe niebo. Zimno przejmuje i zaczyna deszczyk kapać, a patrz wśród deszczu trochę mokrych płatków śniegu. Deszcz coraz silniejszy. Ogrodnik zakrywa inspekta oknami. Pomóżmy mu, a potem skryjemy się przed deszczem.

„Kwiecień plecień — wciąż przeplata
Trochę zimy — trochę lata“.

Połowa kwietnia. *Kozioł Wódz.*

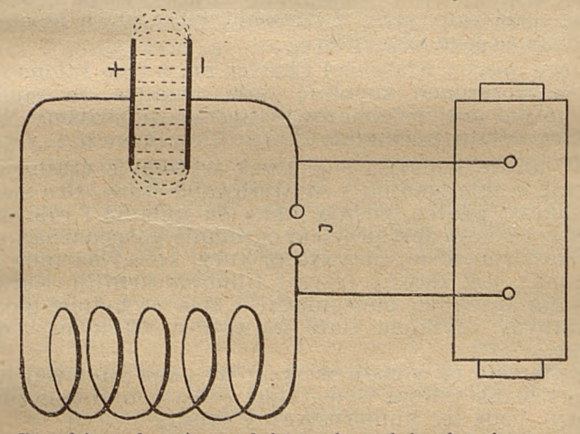


Podstawy radjotechniki dla początkujących.

Elektryczne obwody drgające.

Poznaliśmy w ogólnym zarysie działanie elektrycznego obwodu drgającego. Możliwość istnienia drgań elektrycznych w takim obwodzie, przepowiedział uczony angielski Thomson (r. 1852), a pierwsze doświadczenia z drganiami elektrycznemi, wykonał fizyk duński Feddersen, stwierdzając słuszność przypuszczeń Thomsona. Wyobraźmy sobie jeszcze raz obwód drgający, złożony z kondensatora oraz zwoju drutu, posiadający przerwę I, zaopatrzoną dwiema kulkami, do których doprowadzamy druty z induktora Ruhmkorff'a. Jak wiadomo, induktor taki posiada dwa uzwojenia: jedno pierwotne o małej ilości zwojów, umieszczone na drucie na rdzeniu żelaznym, drugie wtórne, nawinięte na uzwojeniu pierwotnem.

Zmiany prądu elektrycznego w uzwojeniu pierwotnem (np. przerywanie prądu młoteczkiem), wywołują wskutek indukcji, powstanie silnych zmiennych napięć na końcach uzwojenia wtórnego. Napięcia te są tak duże, że mogą



Przebieg drgań w elektr. obwodzie drgającym. Stan przed uderzeniem iskry.

powstać iskry elektryczne o długości do kilkudziesięciu nawet cm.

Jeśli końce uzwojenia wtórnego takiego induktora dołączymy do przerwy I, to między kulkami co jakiś czas powstawać będą iskry elektryczne. Przerwę tę nazywamy stąd przerwą iskrową.

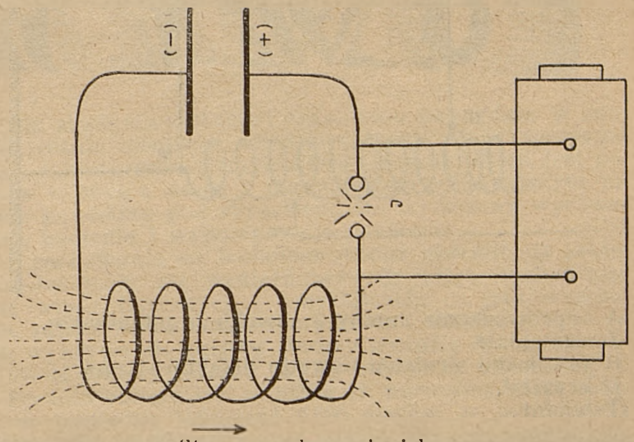
Feddersen odkrył, że w takiej przerwie nie powstaje jedna tylko iskra, ale cały szereg iskier, wskutek powstania drgań elektrycznych w takim obwodzie.

Każde uderzenie iskry, to cały szereg iskier wywołanych prądami szybkozmiennemi, krążącemi w takim obwodzie drgającym. Opiszemy dokładniej przebieg tego zjawiska.

Induktor w pewnym momencie ładuje okładki kondensatora np. górną dodatnio (+) dolną ujemnie (—). Gdy napięcie tak wzrośnie, że w przerwie powstanie iskra, wtedy powietrze między kulkami staje się na pewien czas dobrym przewodnikiem elektryczności, wskutek tego naładowany kondensator może się wyładować. Ładunki dodatnie (+) z górnej płytki przepływają przez zwój drutu i przez przerwę do dolnej. Przepływ ładunków jest prądem elektrycznym, którego kierunek wskazuje nam strzałka na rysunku.

Prąd elektryczny płynący w zwoju drutu wzbudza w nim siły magnetyczne, albo jak się naukowo wyrażamy, pole magnetyczne, dzięki któremu zwój taki nabywa własności magnetycznych jak zwyczajny magnes.

Na tem się jednak zjawisko nie kończy, prąd elektryczny bowiem, posiada pewną własność zwaną samoindukcją, którą możnaby nazwać bezwładnością prądu elektrycznego. Podobnie jak ciała poruszające się nie są w stanie same przez się zatrzymać się dzięki bezwładności, tak samo prąd elektryczny, który w swej istocie jest ruchem nabojów elektrycznych, nie zanika odrazu, lecz posiada dążność do utrzymania dawnego stanu ruchu. Dzięki tej własności zwanej samoindukcją, ładunki dodatnie nie prze-



Stan po uderzeniu iskry.

stają poruszać się i usadawiają się na dolnej płytce kondensatora ładując tem samem górną ujemnie. Kondensator znowu został naładowany, lecz przeciwnie jak poprzednio, gdyż ładunki dodatnie znajdują się obecnie na dolnej płytce (+) ujemne na górnej. Stan ten nie trwa długo, kondensator znowu wyładowuje się, powstaje prąd elektryczny i równocześnie pole magnetyczne, ale o przeciwnym kierunku niż poprzednio.

Całe to zjawisko odbywa się w niesłychanie krótkim czasie, tak, że efekt świetlny, który uważamy za jedną iskrę jest złożony z całego szeregu iskier przeskakujących między kulkami w przerwie iskrowej, a wynikających z krążenia prądów szybkozmiennych w takim obwodzie. Prąd płynący w jednym kierunku wywołuje jedną iskrę, prąd w odwrotnym kierunku drugą iskrę itd., całość zlewa się w jeden efekt świetlny.

Ponieważ przepływ prądu jest związany z pokonywaniem oporu obwodu, przeto drgania takie muszą zanikać, bo emocja elektryczna zużywa się na pokonanie oporu.

Dopiero powtórne naładowanie kondensatora przez induktor, oraz nowe uderzenie iskry stwarza drogę dla nowego szeregu drgań elektrycznych.

Drgania takie nazwiemy wskutek zanikania drganiami zanikającemi.

Jak łatwo zauważyć, w całem tem zjawisku mamy do czynienia z kolejną zamianą energji elektrostatycznej (t. j. energji naboji elektrycznych będących w spoczynku) na energję magnetyczną wskutek ruchu ładunków zwanego prądem elektrycznym.

Siedliskiem energji elektrostatycznej jest kondensator, na którego okładkach są zamieszczone ładunki elektryczne dodatnie i ujemne, wzajemnie przyciągające się.

To działanie ładunków na siebie, uzmysławiamy sobie t. zw. elektrycznemi linjami sił, które oznaczono kreskami na rysunku.

Jak widać z rysunku, najwybitniej te działania występują pomiędzy okładkami kondensatora.

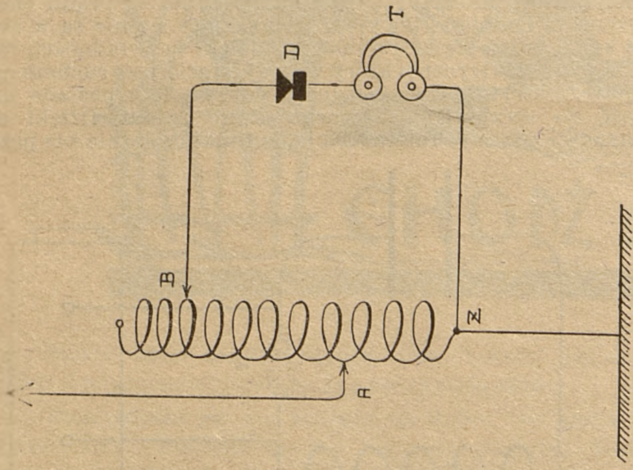
Przestrzeń, w której występują linje sił elektrycznych, nazywamy polem elektrostatycznem.

Podobnie uzmysławiamy sobie powstanie pola magnetycznego dookoła zwoju, w którym płynie prąd przy pomocy linji sił magnetycznych oznaczonych również kreskami na rysunku.

Jak się później okaże przestrzeń, w której zjawia się kolejno pole elektrostatyczne i pole magnetyczne, ulega pewnym deformacjom, których wynikiem jest powstawanie fal elektromagnetycznych.

Detektor dwusuwakowy.

Aparat ten równie prosty w swej konstrukcji jak wymieniony w ostatnim numerze, posiada jednak większą selektywność w dostrajaniu się do danej fali, a przytem unika się tłumienia drgań w obwodzie detektora przez nastawianie osobnym suwakiem.



A doprowadzenie anteny z suwakiem antenowym,
Z uziemienie,
B suwak dla strojenia obwodu detektorowego,
D kryształ,
T telefon.

Szczegóły wykonania tego aparatu będą te same co przy jednosuwakowym odbiorniku z tą różnicą, że musimy umieścić drugi pręt dla suwaka do strojenia obwodu detektorowego. Najlepiej rozmieścić oba suwaki symetrycznie po obu stronach cewy suwakowej.

Jak nastawiać odbiornik detektorowy? Prawidłowe nastawienie odbiornika detektorowego zależy od:

a) dostrojenia obwodu do danej fali,
b) nastawienia samego kryształu.

Co do dostrojenia obwodu do danej fali, to nie napotyka się na żadne trudności. Aparaty mają strojenie albo zapomocą warjometru, albo suwaka, albo kondensatora, któremi z łatwością można nastawić aparat na najgłośniejszy odbiór.

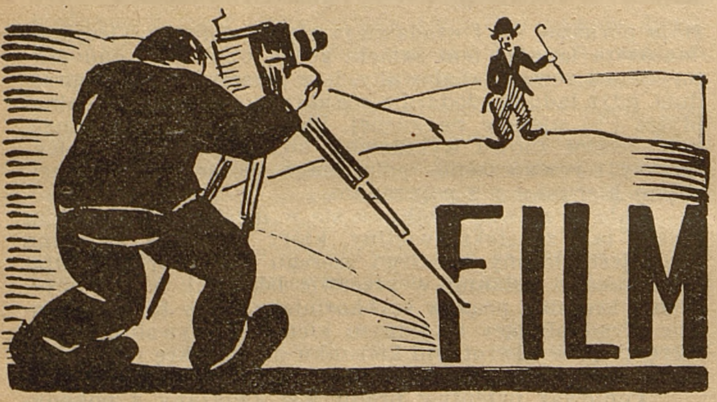
Trudniejszem jest nastawienie samego kryształu ze sprężynką na najlepszy odbiór. Należy tu uwzględnić:

siłę dotyku sprężynką,
rodzaj kryształu.

Próby na szeregu kryształkach wykazały, że przy słabym dotyku następuje zniekształcenie odbioru i szmery, przy za silnym dotyku następuje osłabienie odbioru i również pewne zniekształcenie.

Pewna wprawa pozwoli określić przy jakim dotyku sprężynki odbiór jest najlepszym. Zawsze jednak lepiej lekko dotykać sprężynką, aniżeli za mocno, bo siła głosu dużo na tem cierpi.

Dobór odpowiedniego kryształu wpływa raczej na barwę aniżeli na siłę odbioru i tem należy kierować się przy kupnie kryształków. *Z. Mitera.*



Kinematograf a zwierzęta.

(W) Już dawno reżyserowie filmowi doszli do przekonania, że udział zwierząt w akcji filmu niesłychanie ją ożywia. Takim naprzykład bajecznym aktorem jest sławny pies-wilczur Rin-tin-tin. Historja odkrycia tej „gwiazdy filmowej" jest następująca:

Podczas wojny światowej znalazł pewien żołnierz amerykański, Kanadyjczyk, psiaka zranionego w zdobytym okopie niemieckim. Zaopiekował się nim i zawiózł go po ukończonej wojnie do swej ojczyzny. Tu Rin-tin-tin pracował w zaprzęgu, rozwożąc pocztę.

Pewnego dnia uśmiechnęło się doń, a raczej do jego właściciela szczęście. Oto jedna z wytwórni filmowych sporządzając zdjęcia obrazów z krajów polarnych, „zaangażowała" Rin-tin-tina, aby na czele innych psów ciągnął zaprzęg z sań.

Debjut psa wypadł nadspodziewanie pomyślnie, a reżyser wytwórni filmowej, zachwycony jego zmyślnością i tresurą zaangażował psa na stałe, z pensją po 500 dolarów tygodniowo, którą oczywiście pobierał szczęśliwy jego właściciel. Filmy z Rin-tin-tinem cieszą się wielkiem powodzeniem.

Drugim takim „artystą" psiego rodu jest anonimowy kundel, który grał z Charlie Chaplinem w obrazie „Psia dola".

Ileż to razy widzieć można na ekranie wspaniałego lwa „Nunę" w roli aktora filmowego. Nuna jest niezmiernie łagodnem zwierzęciem i nigdy nikomu jeszcze nie zrobił krzywdy. Zachowuje majestatyczny spokój i opanowanie w najbardziej denerwującej akcji. Potrafi jednak na zamówienie robić się „strasznym". Jeżyć grzywę, warczeć i bić ogonem o ziemię.

Rzecz prosta, że te zdolności wraz z największą gwarancją bezpieczeństwa stwarzają stan, że Nuna jest formalnie rozrywany przez wytwórnie, które płacą bajońskie honorarja za jego współpracę.

Jego obecny właściciel Charles ma z tego salonowego lwa niewyczerpaną kopalnię złota, pomimo, że zapłacił za niego pół miljona dolarów. Ostatnio widzieliśmy Nunę w monumentalnym filmie z Charlie Chaplinem p. t. „Cyrk".

W dziale komedyj i grotesek występuje często nadzwyczajnie inteligentna i wytresowana kura. Gra swoją rolę, tańczy, gdacze, podaje łapkę na żądanie i robi dużo pociesznych min. Jest przytem ogromnie gospodarna i czysta. Właścicielem tej niezwykłej kury, której na imię jest „Zuzanna", jest sławny reżyser filmowy Griffith. Kura ta ma swoją specjalną pielęgniarkę i żyje wygodnie, otoczona „kurzym" zbytkiem. Gaża jej wynosi 300 dolarów miesięcznie.

Zwierzęta te wnoszą w szare tło akcji filmowej bądź to pierwiastek trwogi (lew), bądź sentymentalno-uczuciowy (psy), bądź też humorystyczny (kura).

Aktorzy ci ze świata zwierzęcego nie rywalizują między sobą, bo nie wiedzą co to zazdrość, a przytem „gwiazdy te są bez konkurencji.

Inaczej nieco przedstawiają się zwierzęta w roli obserwatorów zdjęć filmowych.

Badacz niemiecki, Dr Wiktor Mendel, dokonał w Berlinie ciekawych prób co do reagowania zwierząt na obrazy kinematograficzne, używając przytem filmów specjalnie dobranych dla każdego gatunku zwierząt.

A oto okazało się, że psy, stworzenia tak inteligentne, zachowywały się zupełnie obojętnie wobec obrazów na ekranie. Ani piękne bernardy, ani wyżły, ani pudle, ani wreszcie owczarki nie zwracały na przesuwające się przed niemi postacie najmniejszej uwagi. Tylko jakieś małe psisko, niewiadomego pochodzenia okazało pewne zainteresowanie, obwąchując postacie ludzkie, ukazujące się na ekranie.

Doświadczenia uczynione z kotami dały wyniki daleko lepsze. Na pięć kotów, którym ukazano na ekranie wielkiego psa, trzy najeżyły się i zaczęły parskać.

Ujemne też wyniki otrzymano z większością ptaków. Najbardziej interesowała się obrazami sowa. Drobne i podwórzowe ptactwo ujawniało niepokój na widok jastrzębia.

Wiewiórka okazywała zaniepokojenie na widok łasicy. Wreszcie gady, płazy i ryby nie reagowały wcale na obrazy kinematograficzne.



Kto może być lotnikiem.

W czasach obecnych, kiedy zagadnienie lotnictwa tak żywo zajmuje wszystkich, zapoznajmy się ze sposobem, w jaki sposób dobiera się tych odważnych, którzy mają kierować maszyną, unoszącą się w przestworzu, wśród huku pracującego motoru.

Zgóry musimy zaznaczyć, że dobór ten ma znaczenie pierwszorzędne, bo jest ściśle związany z mniejszą lub większą ilością nieszczęśliwych wypadków. Aby być dobrym pilotem, nie wystarcza mieć dość odwagi, by dosiąść skrzydlatego rumaka, lecz musi się być ponadto wyposażonym w specjalne uzdolnienia fizyczne.

Podobnie jak motor aeroplanu działa w sposób różny, zależnie od ciśnienia atmosferycznego, tak i maszyna, jaką stanowi żywy organizm ludzki ulega rozmaitym przypadłościom mniej lub więcej przykrym zależnie od wysokości.

W miarę wznoszenia się w górę nad powierzchnię ziemi, następuje zmniejszenie się ciśnienia atmosferycznego, powietrze staje się coraz rzadszem i uboższem w tlen. W następstwie tego oddychanie w tych wysokościach staje się coraz trudniejszem, aż wreszcie człowiek poczyna się dusić.

Oczywiście organizm silny i zdrowy reaguje na takie zmiany ciśnienia atmosferycznego mniej, niż organizm słaby i chorowity. I oto dlaczego się wylania konieczność ustalenia nietylko naukowo, ale i doświadczalnie „stopnia wysokości" dla każdego przyszłego lotnika.

Towarzystwa żeglugi powietrznej obierają sobie przeto ogromnie przezornie i skrupulatnie pilotów i nie zadawalniają się dziś jak dawniej poddaniem go jedynie egzaminowi technicznemu.

W Anglji i Ameryce, gdzie się myśli bardzo poważnie o rozwoju lotnictwa, szkoły pilotów są o wiele liczniejsze. W roku ubiegłym statystyki wykazały, że w następstwie tego, iż liczba pilotów, którzy przeszli szkoły, była znacznie większa niż w r. 1920, liczba nieszczęśliwych wypadków w tej dziedzinie spadła do połowy.

Amerykanie i Anglicy przykładają niezmierną wagę do egzaminu pilotów i są o wiele skrupulatniejsi w ich doborze niż gdzieindziej. Bada się więc przedewszystkiem wygląd zewnętrzny kandydatów: postawę, ciężar ciała, szerokość piersi, długość rąk i nóg itd.

O ile egzamin ten wypadł korzystnie, wprowadza się kandydata do specjalnej celi, gdzie umieszczone są wszystkie instrumenty, jakie znajdują się zwykle na pokładzie latawca, aby przyszłemu lotnikowi dać złudzenie jazdy powietrznej, a tem samem sposobność do okazania wybornej umiejętności w obchodzeniu się temi przyrządami.

Dla zbadania zdolności organizmu kandydata w znoszeniu różnic ciśnienia atmosferycznego, służy specjalna kabina cylindryczna, pomysłu Dra Garsaux, która jest połączona z pompą ssącą i manometrem wskazującym ciśnienie powietrza pod cylindrem. Do tej kabiny wprowadza się pacjenta i wypompowuje powietrze.

Z zachowania się badanego można określić, do jakiej wysokości może się wznieść przyszły pilot, zachowując pełnię władz fizycznych i umysłowych, co, jak wspomniano, zależy od odporności organizmu. Zdarza się, że tą drogą wykrywa się zuchów, którzy potrafią dosięgnąć nawet 10—12 tysięcy metrów takiej fałszywej wysokości.

Średnio oblicza się, że człowiek normalny może osiągnąć ze względną łatwością 6.000 merów, że jednakowoż powyżej 3.500 i 4.000 minimum użycie tlenu ze zbiorników okazuje się koniecznem.

Prócz egzaminu z zaburzenia organizmu, jest nieodzownem ocenienie zdolności reakcji, przedewszystkiem w dziedzinie wzroku i słuchu. Co się tyczy wzroku, egzamin odbywa się w następujący sposób: Egzaminator zaświeca przez przyciśnięcie guzika lampkę elektryczną, obserwując równocześnie kandydata, celem zanotowania efektu, jaki światło wywiera na badanego. Ustalono, że normalnie czas pomiędzy zapaleniem lampy, a reakcją wzroczną powinien wynosić około $^{18}/_{100}$ sekundy. Dla wrażeń słuchowych okres ten waha się u osobnika normalnego od 12 do 16 setnych sekundy.

Wzrok np. bada się również przy pomocy specjalnego aparatu, złożonego z soczewek dających się regulować. Przy pomocy tego aparatu ogląda badany obrazy świetlne rzucane na ekran i szybko się zmieniające. W ten sposób można osądzić, jaką posiada kandydat zdolność przystosowania swego wzroku do różnych konieczności, jakie mogą mu się zdarzyć w czasie lotu.

Podobnym systemem ustala się stopień reakcji ramion i siłę muskularną itd.

Ostatnią próbą, może najprzykrzejszą — jest badanie zdolności równowagi. Pilota wymęczonego już poprzedniemi eksperymentami umieszcza się i przywiązuje w pewnego rodzaju wannie, zawieszonej w powietrzu i wykonującej przeróżne ewolucje (pilot głową na dół) przy pomocy maszynerji kierowanej przez egzaminatora.

Tą próba szybko pozwoli wykryć, który z kandydatów nie posiada zdolności na lotnika, ci zaś, którzy zwycięsko pokonują tę ostatnią i decydującą próbę, zostają uznani za zdolnych do służby lotniczej przez komisję egzaminacyjną i mogą ostatecznie z dumą zasiąść na ławie szkoły pilotów.

Film w barwach naturalnych.

(Doniosły wynalazek francuskiego inżyniera).

W ostatnich latach często mówiło się o filmach „w naturalnych barwach" i rzeczywiście publiczność widywała, zrzadka coprawda, interesujące pokazy takich filmów. Próby te jednak były nieliczne i kosztowne.

Obecnie problem został stanowczo rozwiązany, a zasługa przypada francuskiemu uczonemu p. Rudolfowi Barthonemi. Przed kilku dniami wobec szczupłego koła zaproszonych gości w osobach wybitnych uczonych, wynalazca przedstawił filmy kręcone i wyświetlane w barwach naturalnych. Nad wynalazkiem tym pracował od 20 lat i już w r. 1908 wniósł on podanie o patent na swój wynalazek.

Zdjęcia, zarówno jak i wyświetlania tych filmów mogą się dokonywać zwykłemi aparatami, a cała tajemnica polega na systemie ekranów, używanych przy zdejmowaniu, a potem przy wyświetlaniu. Każdej chwili podczas wyświetlania można odstawić owe ekrany i wtedy film wychodzi w barwach: białej i czarnej, jak się to dzieje obecnie. Zauważyć przytem należy, że koszta filmów kolorowych nie są bynajmniej droższe od kosztów filmów dotychczasowych czarno-białych.

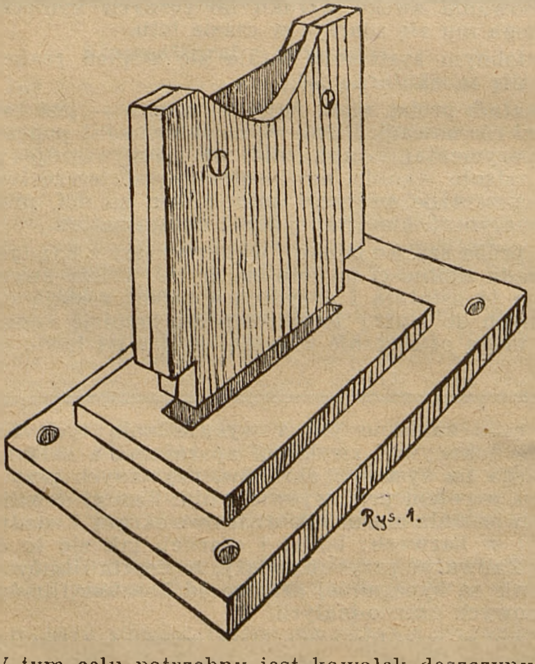
Głównym współpracownikiem wynalazcy jest pracujący z nim od pięciu lat inżynier Bosse, na którego spada część zasługi.



Scyzoryk (nóż) jest niezbędnem i bodaj pierwszem narzędziem, które dostaje się do naszych rąk. Nie od rzeczy więc będzie wiedzieć, że składa się z trzonka i brzeszczotu, brzeszczot z grzbietu i ostrza. Najpraktyczniej jest zaopatrzyć się w nóż składany t. j. scyzoryk, dowolnego kształtu. Przy zakupnie pamiętać należy: aby przedewszystkiem był zgrabny, brzeszczot z dobrej stali („Gerlach" — Warszawa, Sollingen-Zwillinge), mocny i trzonek tak duży, aby wygodnie i pewnie można go było ująć w rękę i nożem pracować. Zakupiony scyzoryk należy zaraz naostrzyć na oselce lub toczaku (kamień okrągły poruszany korbą). Tępy nóż utrudnia pracę, wymaga większego wysiłku, dłużej się przedmiot robi i nieszczególnie wygląda. Czas stracony na ostrzenie wraca się się kilkakrotnie podczas pracy.

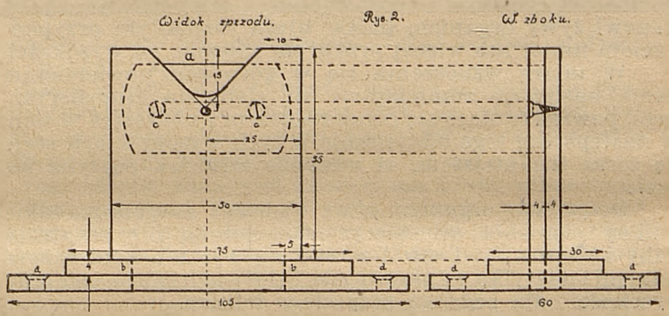
Zużytkowanie ostrzy niezdatnych do golenia.

Przecinaczka do sznurków.



W tym celu potrzebny jest kawałek deszczyny jaworowej (najlepsza), dębowej lub jakiejkolwiek innej, lecz z średnio twardego drewna 3—4 mm. grubej. Klejonka (dykta) mniej nadaje się do tego celu, ponieważ przez częste odkręcanie i zakręcanie śrub, przy zmianie (noża) ostrza, bardzo prędko otwory się powiększają i śruba wypada. Na deszczynie należy narysować: dwa prostokąty o wymiarach 50×64 mm., jeden 60×105 i jeden 30×75 mm. Podczas rysowania pamiętać należy, że sloje drzewne mają biec równolegle do boków dłuższych każdego z prostokątów. Następnie według linji wycina się je pileczką (laubsagą). Na jeden z dwóch jednakowych prostokątów układa się ostrze, podobnie jak na rys. 1. i wyznacza się miejsca, gdzie będą otworki na śrubki c. c. Potem składa się obie deszczułki na siebie równo i w miejscach wyznaczonych c, c zbija się tymczasowo dwoma małymi gwoździkami. Rysuje się wgłębienie a, (rys. 2) i zacięcia b, b i wycina pileczką, boki zaś wygładza się pilnikiem drobno siekanym. W deszczułkach przeznaczonych na podstawę rysuje i wycina się w samym środku otwory długie na 40 mm., a tak szerokie jak grube są obie deszczułki 50×64 mm. W wyznaczonych miejscach c, c po wyjęciu gwoździków, wywierca się otwory nieco mniejsze od grubości śrubek (tak samo wierci się otwory d, d, o ile przecinaczka ma być stale umocowana na ścianie lub stole).

Następnie borem do żelaza, 5—8 mm. grubym, robi się miseczki na główki dla śrub. Tak przygotowane deszczułki czyści się szklakiem wpoprzek słoi drzewnych, ścierając ślady piły tartacznej. Wyrównywanie wykonuje się w ten sposób, że arkusz szklaku kładzie się na równej podkładce z drewna lub płycie stołu i po nim trze się deszczułką. Wkońcu na szklaku Nr. 0. gładzi się, ale już wzdłuż słoi dotąd, aż rysy z poprzedniego szklaku zupełnie znikną. Boki również wygładza się szklakiem.



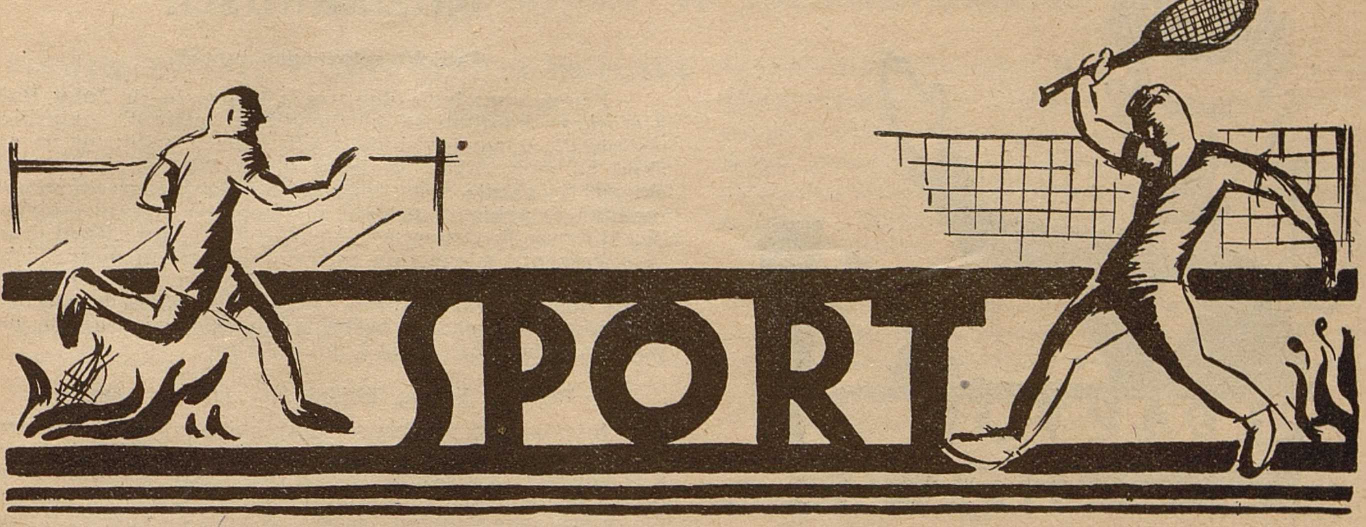
Objaśnienia: linje grube, pełne oznaczają widoczne kontury przedmiotu, grube przerywane kontury niewidoczne. Linje cienkie przerywane oznaczają linje pomocnicze. Linje cienkie pełne, w środku przerwane dla umieszczenia cyfry; zakończone strzałkami, oznaczają wymiary poszczególnych części.

Deszczułki 75×30 i 60×105 mm. skleja się uważnie, tak, by otwory dokładnie na siebie pasowały. (Klej powinien być gorący, nieprzypalony i dość rzadki. Gęsty nie wnika w drewno, zatem nie trzyma). Kleju nie daje się dużo, by nie wystąpił poza brzegi. O ile przez ściśnięcie deszczułek klej pokaże się, należy cierpliwie zaczekać aż wyschnie, wskutek czego łatwo odpryska pod naciskiem noża. Zanim wyschną sklejone deszczułki podstawy (3—6 godz.) polituruje się górne (50×64) sposobem opisanym w poprzednim numerze, układa między nie ostrze, skręca deszczułki dwiema śrubami (o ile dłuższe powinny być przedtem spiłowane) i wkleja w otwór podstawy. Górne deszczułki pozostają ze sobą nie sklejone, łatwiej bowiem wymieniać ostrze.

Uwaga: Opisane czynności n. p.: czyszczenie szklakiem, klejenie, prymitywny sposób polTurowania jak i następne, podane później, należy zapamiętać, ponieważ brak miejsca i moc różnych projektów, które chciałbym miłym Czytelnikom podać uniemożliwiają powtarzanie.

Przepis na klej dla zbieraczy znaczków pocztowych.

25 gr. kleju stolarskiego rozbija się na kawałeczki i moczy przez 24 godz. w naczyniu (wody nalewa się tyle, by ledwie przykryła grudki kleju). Potem dodaje się 50 gr. cukru krystalicznego i 12 gr. gumy arabskiej. Mieszaninę tę gotuje się aż do zgęstnienia, a potem równomiernie rozprowadza się na rozpiętej kalce. Po wyschnięciu tnie się kalkę na dowolne paski.



Z I Kongresu Kobiecego W. F. i P. W.

W dniach 14 i 15 kwietnia br. odbył się w Warszawie I Polski Kongres dla Spraw Sportu i Wych. Fiz. Kobiet przy bardzo licznym udziale delegatek i zebranych gości.

Po otwarciu Kongresu przez ppułk. S. G. Ulrycha, dyr. P. U. Wych. Fiz. i wyborze prezydjum w osobach p. Olszewskiej, Musiałówny, Gebethnerówny, Prażmowskiej i Kryńskiej wygłoszono cały szereg powitań od Władz, Wyższych Uczelni, Związków i Stowarzyszeń sportowych.

Celem zjazdu było powzięcie pewnych wytycznych odnoszących się do spraw sportu i wychowania fizycznego kobiet. Wszystkie referaty miały więc charakter bądź informacyjny, bądź naukowy.

I tak **Dr E. Reicherówna** w referacie: „Podstawy naukowe wychowania fizycznego" uzasadniła z punktu naukowego konieczność ćwiczeń fizycznych i sportów, a co za tem idzie„ wysunęła, że danie zwiększenia ilości czasu poświęconego w szkołach na wychowanie fizyczne, wprowadzenie gmin do szkół zawodowych i wyższych uczelni. Żądała również ścisłej opieki lekarskiej nad zawodnikami.

Drugi referat z kolei wygłosił **płk. Osmólski:** „Czem jest i czem powinien być sport dla kobiety współczesnej", w którym po nader ciekawym rzucie historycznym i ocenie obecnych wartości sportu przyszedł do przekonania, że sport kobiecy powinien mieć swoje odrębne oblicze, a jako ważny środek podniesienie zdrowia społecznego zasługuje na jak najszerszą propagandę.

Dr mjr. Dybowski w referacie: „Kontrola lekarska w sporcie" zwraca uwagę na doniosłe różnice fizjologiczne i anatomiczne między kobietą i mężczyzną i nawołuje do odrębnego traktowania sportu kobiecego, który powinien pójść po całkiem swoistej linji rozwoju. Żąda daleko idącej indywidualizacji a unikania schematów. Naturalnie, że tak pojęty sport kobiecy pod doświadczonem okiem lekarzy stanie się walnym środkiem wzmożenia tężyzny fizycznej i przedłużenia okresu rozkwitu osobnika.

Dr Zabawska-Domosławska: „Wytyczne sportu kobiecego" daje nam próbę sklasyfikowania sportów i poszczególnych konkurencyj ze stanowiska lekarskiego.

W. Prażmowska: „Sport a charakter", daje ciekawe wrażenia na temat wartości, które sport wnosi i mógłby wnieść w życie jednostki zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę tkwiący w nas instynkt walki.

H. Olszewska: „Przegląd współczesnych metod gimnastyki kobiet". Niesłychanie interesujący i barwny rzut oka na ewolucję metod gimnast. od Ling'ów po przez Björnston'a, a skończywszy na próbie syntezy pułk. Sikorskiego.

Mjr. Dybowski: „Stosunek ćwiczeń cielesnych do zawodów i pozycyj społ.", przedstawia konieczność ćwiczeń cielsnych dla wszystkich zawodów, a tylko uzasadniona różnica gałęzi sportów, którym pewne grupy społeczne powinny się oddawać ze względu na różnice zajęć zawodowych.

Nawołuje do żywego zainteresowania się sportem i grami zespołowemi i zwraca uwagę na konieczność wyzyskiwania niedziel na odpoczynek na wolnem powietrzu. Przedstawia obszernie znaczenie t. zw. „weerludu" angielskiego, gdzie całe rodziny wyjeżdżają w sobotę w południe z miasta na wieś.



Sezon wycieczkowy
Czas w góry i lasy!

Dnia 15 kwietnia po referacie wizytatora gen. **pułk. Sikorskiego** na temat „Kształcenie instruktorek sportowych", zebrani przyszli do przekonania, że jedynie odpowiednio przygotowane do pracy instruktotrskiej kobiety czy to w Instytucie Wych. Fizyczn. w Warszawie, czy absolwentki Studjów Wychow. Fizycz. mogą skierować sport i wychowanie fizyczne na odpowiednie tory.

Ostatnim referatem była: „Organizacja Sportu kobiecego" p. St. **Musiałówny.**

Przez całe popołudnie obradowała komisja postulatowa, która miała za zadanie uzgodnienie wniosków postawionych przez poszczególnych referentów.

O godzinie 20-tej 15 kwietnia zjazd zamknięto.

Ogólne wrażenie wyniesione ze zjazdu jest nadzwyczaj dodatnie. Poważne traktowanie sprawy, rzeczowa dyskusja oraz daleko idące wnioski, zgodne z nowoczesnemi badaniami naukowemi dają rękojmię, że plon, który wyda praca kobiety popchnięta na tak zdrowe drogi przyniesie prawdziwe korzyści.



Za liczne — od wielu prenumeratorów i czytelników — nadesłane nam z okazji Świąt Wielkanocnych życzenia serdecznie wszystkim dziękujemy.

Donosimy, że w miesiącu kwietniu otwarliśmy w Warszawie przy ul. Chmielnej 26, oddział redakcji naszego pisma. Prosimy więc naszych warszawskich prenumeratorów i czytelników o zwracanie się we wszystkich sprawach redakcyjnych do tamtejszego oddziału w godzinach między 13·30 a 14·30. (Nr. telef. 402-33).

Dhnie H. Leykównie — Mielec:

Nie umieścimy tylko rebusu, z reszty skorzystamy Za pamięć dziękujemy.

Dhnie Wandzie Kamienieckiej — zast. I—XV Ż. D. H. — Warszawa:

Cieszymy się z miłej dla nas i dla Druhny niespodzianki. O ile prenumerata pisma nie jest podana w warunkach konkursu, może w nim brać Druhna udział, oby zawsze, jak teraz szczęśliwie. Spodziewamy się jednak, że nietylko Druhna stanie się prenumeratorką naszego pisma, ale i wiele nowych prenumeratorek (i »-rów« może) nam pozyska. Artykuły i zagadki prosimy nadsyłać.

Harcerce z Krakowa:

Dobre, skorzystamy.

R. Gorączce — Bielsko:

Dziękujemy serdecznie za jednanie tylu prenumeratorów. Zagadki jednak, ni szarady nie umieścimy: pierwsza zbyt łatwa, ujęcie drugiej — ze względu na osobę, o którą chodzi — mało poważne, przytem różnica ortograficzna zgłosek wprowadzić może w błąd. Humoru będzie więcej, jak i prenumeratorów więcej mieć będziemy, prosimy więc dalej dzielnie się do tego przyczyniać.

R. M. F. — Żywiec:

Trzeba wiele, wiele pracy, prosimy jednak nie tracić nadziei, a będą rezultaty. Z wierszy lepszy »Tchnienie wiosny«. »Wspomnienie z puszczy« bez treści, porównania niefortunne: »drzwi puszczy« — »puszcza-miasto bez ulic«. Wszędzie zaś roi się od ortograficznych błędów (ważniejsze: »ku gurze«, »chen«, chart-pies, ale hart ducha i t. d.) I jeszcze jedno — prosimy wyraźniej pisać.

UWAGA! KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚCI: W trzecim numerze „Na Tropie", w ustępie „Chodź ze mną na wieś" chochlik drukarski spłatał kilka wesołych figlów. Kto je wykryje i najlepiej uzasadni na czem błąd polega, otrzyma nagrodę.

Termin przysłania rozwiązań do dnia 15 maja b. r.

Rozmaitości.

Projekt sztucznego morza.

Pisma angielskie donoszą z Kairo, że Dr John Ball, kierujący komitetem geodezyjnym pustyni egipskiej, stwierdził, iż powierzchnia wielu tysięcy hektarów na zachód od oazy Sivali znajduje się poniżej poziomu morskiego. Na skutek tego doniosłego odkrycia przedłożył on rządowi egipskiemu projekt przekopania kanału, któryby łączył morze Śródziemne z temi terenami i umożliwił przez to stworzenie w centrum pustyni sztucznego morza. Wywołałoby to radykalną zmianę klimatu, sprowadziłoby obfite opady atmosferyczne i uczyniłoby glebę, leżącą dziś odłogiem, niesłychanie żyzną, otwierając tem samem nowe i znaczne możliwości kolonizacyjne.

Drzewo, które... kładzie się spać w nocy.

Interesująca wiadomość przychodzi z Indyj, gdzie wedle „Bambay Chronicle", zaobserwowano w Ulysory jakieś oryginalne drzewo, które w ciągu nocy zwolna i stopniowo pochyla się ku ziemi. O północy znajduje się ono już w postawie zupełnie leżącej. W godzinę później tajemnicze to drzewo zaczyna powoli podnosić się do góry, a z nastaniem jasnego dnia odzyskuje swój normalny wygląd. Wiadomość podana przez indyjskie pismo wydaje się zbyt fantastyczna, aby można w nią uwierzyć.

Wyścigi psów.

Australijski „Klub wyścigowy" zaprowadził, jak donoszą z Sydney, nową odmianę tak ulubionych w Anglji wyścigów chartów w pogoni za sztucznym, biegnącym po szynie zającem, który zastąpił pod naciskiem Tow. opieki nad zwierzętami, prawdziwego szaraka.

Oto sportsmeni australijscy zaprowadzili charcie wyścigi z przeszkodami, przyczem na grzbietach chartów znajdują się jeźdźcy pod postacią małp tresowanych i noszących barwy swych właścicieli, jak dżokeje.

Okazało się, że małpy spisują się dzielnie w roli jeźdźców, choć nieraz z wielkim trudem utrzymują równowagę na swych pędzących i przeszkakujących przeszkody wierzchowcach.

Podczas niedawnych wyścigów takich jedna z małp spadła ze swego charta i potoczyła się jak kula po ziemi, ale nie odstraszyło jej to bynajmniej, gdyż zerwała się szybko, pobiegła za swym wierzchowcem i skoczyła na siodło, dokończywszy chwalebnie biegu.

I psy przyzwyczaiły się tak do swych jeźdźców, że pomimo ciężaru na karku, współzawodniczą zapamiętale o palmę pierwszeństwa.

Trzy doby w samolocie na wzburzonem morzu.

Hydroplan francuski, utrzymujący komunikację pomiędzy Ajaccio, na Korsyce, a Tunisem, opuściwszy przed tygodniem Ajaccio, znikł bez śladu.

Zaniepokojone władze francuskie wysłały kilka parowców na poszukiwania, ale bezowocnie. Ponieważ zaś w owym czasie szalała nad morzem Śródziemnem gwałtowna burza, przypuszczano więc, że samolot spadł do morza i utonął.

Obecnie jednak okazuje się, że tylko pierwsza część tego przypuszczenia była słuszna. Istotnie, wskutek zepsucia się silnika, lotnikom nie pozostawało nic innego, jak tylko opuścić się na wzburzone fale morskie. Zdołali jednak utrzymać się na nich przez całe 72 godziny i wreszcie dotarli do wysepki Ustsica, położonej o 65 km. na północ od Palermo.

Zmuszeni opuścić się na wzburzone wody lotnicy Ponce i Maillard, zarzucili specjalną kotwicę lotniczą, utrzymującą samolot przeciwko wichrowi, poczem wyczołgali się na płaty dolne dwupłatowca i pościnali z nich płótno, aby nie dopuścić do pogrążenia się samolotu w morzu pod naciskiem fal.

Zabezpieczywszy się w ten sposób, przez całe trzy doby unosili się na falach, pomimo trwającej wciąż burzy, a posiadane na wszelki przypadek, zapasy żywności pozwoliły im utrzymać się przy życiu

Dopiero na czwarty dzień, gdy burza przycichła, dotarli do brzegów wyspy Ustica, gdzie wylądowali przy pomocy mieszkańców tamtejszych.

Co słychać w Harcerstwie.

Pierwsza na ziemi Śląskiej Drużyna Harcerska święci 15-lecie swego istnienia.

W dniach 21 i 22 kwietnia obchodził hufiec Cieszyński — a wraz z nim cała Chorągiew Śląska — uroczystość rzadką: 15-tą rocznicę rozpoczęcia pracy harcerskiej. I drużyna męska w Cieszynie założona przez ś. p. prof. Hajduka była pierwszą drużyną na Śląsku. Zjechali się więc na obchód piętnastolecia przedstawiciele całego Śląska i to — co należy podkreślić — zjechali się nietylko przedstawiciele władz harcerskich i szeregi harcerskiej młodzieży — ale także i przedstawiciele Starszego Społeczeństwa — nasi Przyjaciele.

Cieszyn przyjął wszystkich serdecznie.

W sobotę 21-go odbyła się uroczysta akademja w teatrze cieszyńskim, w którego ściany wmurowany jest dokument erekcyjny, głoszący iż „...nigdy słowo polskie nie padnie z desek tego teatru..." A tymczasem tłumnie zgromadzona publiczność słuchała tego słowa płynącego z ust najmłodszych polskich obywateli, słowa, które było gorącem stwierdzeniem polskości.



Wycieczka I. Drużyny Cieszyńskiej 26 II. 1914. Kuchnia obozowa.

W czasie akademji na scenie wisiała „tablica wdzięczności", na której widniały nazwiska: ś. p. prof. Hajduka, dyr. Popiołka, dyr. T. Dembińskiego, pani Michejdowej, pp. Nardellów, dh. L. Kohutka.

W niedzielę rano drużyny cieszyńskie wraz z przybyłymi gośćmi złożyły hołd prochom ś. p. prof. Hajduka — założyciela pierwszych śląskich drużyn harcerskich, niezmordowanego pracownika na niwie społecznej, wiernego syna Ojczyzny, o którą walczył w szeregach Legjonów. Pamięć jego oraz pamięć harcerzy poległych w walkach, o wolność Polski, uczcili zebrani minutowem głębokiem milczeniem.

Uroczystość piętnastolecia złączona była z poświęceniem i wręczeniem I. drużynie cieszyńskiej sztandaru, podarowanego jej przez Koło Pań Polek. Sztandar poświęcony został najpierw w kościele katolickim następnie przez pastora ewangelickiego. Sztandar wręczył drużynie dh. Łowiński reprezentujący G. K. M. W pięknych i mocnych słowach podkreślił dh. Łowiński, że Cieszyniacy muszą pełnić straż na tych, tak sztucznie przez czysto polskie środowisko przeprowadzonych granicach, muszą czuwać nad swymi braćmi z drugiego brzegu Olzy, muszą być dla nich ostoją — i wzorem. Dh. Łowiński wyraził swą wiarę, że władze harcerskie, których jest reprezentantem, nie zawiodą się na Cieszyniakach, jak się na nich nie zawiodły w chwilach niedoli, gdy oddział skautów cieszyńskich bił się w Legjonach, gdy harcerze cieszyńscy walczyli o Śląsk, lub szli w szeregi ochotnicze bronić Ojczyzny od najazdu bolszewickiego, gdy wreszcie czynną pracą po przeciwnej stronie stwierdzają swą polskość.

Popołudniu odbyły się zawody, gry i popisy skautowe na świeżem powietrzu, którym przyglądały się tłumy publiczności.

Wszyscy uczestnicy uroczystości zgromadzili się raz jeszcze na herbatce, urządzonej przez Koło Przyjaciół, poczem goście, serdecznie żegnani przez miłych gospodarzy — odjechali.

— **W Anglji** poruszono sprawę zbliżenia organizacyj męskiej i żeńskiej, dotychczas odrębnie istniejących. Zwolennikiem zbliżenia jest gen. B. Powell. Lord Hampton w 4. nrze „The Scouter" szeroko omawia tę kwestję, podnosząc korzyści, jakie obie organizacje mogą osiągnąć.

Skauting żeński w Anglji liczy 430.000, męski około 340.000 członków.

— **Król Afganistański** Amman-Ullah odbył z gen. Baden Powellem konferencję na temat zorganizowania skautingu w Afganistanie.

— **Czeski Związek Skautów** zaatakował Biuro Skautów Słowiańskich, znajdujące się obecnie w Polsce.

— **Zjazd Walny Z. H. P.** odbył się w Łodzi 13. i 14. b. m. Zjazd załatwił szereg zmian statutowych. Komisja drużyn męskich zajmowała się sprawą w. f. i p. w. W dniu 29. VI.—3 VII. odbędą się w Warszawie Związkowe zawody wych. fizyczn. Odwołano natomiast zlot drużynowych. Na Komisji drużyn żeń. omawiano sprawy zlotowe. Do Naczelnej Rady wybrano te same osoby, a w miejsce rezygnujących weszły dhna Dydyńska, która obejmuje Główną Kwaterę Ż. i dhna Laszczkówna, komendantka Chor. Śląskiej.

— Na pozjazdowem posiedzeniu **N. R. H.** ustalono skład Naczelnictwa, do którego prócz dawnych członków wszedł dh. Hm. Rzp. Piotr Olewiński, poseł na Sejm.

— **N. Rada** wydała sprawozdanie z pracy za r. 1927. Według podanych w niem cyfr Z. H. P. liczy 613 drużyn żeńsk., 17.433 harcerek, 338 instruktorek mianowanych, oraz 29.272 harcerzy w 921 drużynach, instruktorów mianowanych 483.

— **Harcerski Klub Sportowy** — Trzebinia (Chor. Krak.) liczy 95 członków, (w tem 37 harcerek). Klub prowadzi 7 sekcyj męskich i 2 żeńskie, posiada boisko 5.500 m^2 i sprzęt sportowy wartości około 800 zł. 25. III. Klub urządził „I. wiosenny bieg na przełaj". — Trasa 3 klm. Wyniki: Borguś 11 min. 10. Klub weźmie udział w święcie 3. V. w Chrzanowie.

— **Hufce Krakowskie** wzięły udział w dniu Św. Jerzego w Mszy św. W niedzielę odbędą się dalsze uroczystości.

— **V. Lwowska Drna** uzyskała tytuł „Pierwszej Drużyny Chorągwi Lwowskiej" i sztandar Chorągwi Lw. na rok 1927. Druż. pracuje od 1918 r. przy II. Sokole. W historji swej ma kilka obozów, zdobycie mistrzostwa Hufca Lw., na sumieniu zaś zawody w ping-pong, kółko fotograficzne, narciarskie, orkiestrę, 3 miejsce na zawodach narciarskich Hufca i na zawodach Ośrodka P. W. i W. F. w siatkówce. W czasie Świąt własnemi siłami przeprowadzono remont Izby.

NASZE KONKURSY.

Pokłosie.

Na nasz konkurs »twarzowy« nadeszło ogółem 110 odpowiedzi. Nie jest to mało, ale... że to od »przybytku głowa nie boli« — spodziewaliśmy się więcej. Pamiętajcie, że to od Was samych i od tego, jak licznie będziecie obsyłać konkursy, zależy piękny i »okazale« gruby wygląd numeru.

I jak poprzednio wszyscy chcieli być Robinsonami, choćby tak niefortunnymi, jak ten, któremu ojciec przyniósł »nagrodę«, tak teraz wszyscy »znawcy twarzy« poczęli radzić, jakie to uczucie która twarz wyraża.

Ale cóż — pokazało się, że specjalistkami od twarzy i uczucia są **dziewczynki**. Konkurs wzbudził wśród nich olbrzymie zainteresowanie i oto możemy Wam przedstawić najlepszą naszą »znawczynię« i fizjognomistkę (strzeżcie się!) w osobie **p. Marysi Kubalskiej** z Krakowa.

Według postanowienia **nagroda pierwsza — rakieta. lub inny przedmiot sportowy wartości do 50 zł** — przypada Marysi Kubalskiej, nagroda druga — **piłka nr. 3** — Jej Przyjaciółce — **Magdzie Grossé.**

Redakcja oprócz tego, zrobiwszy »łagodną« minę. jak pierwsza »błoga« twarz, przyznała jako nagrodę pocieszenia **dwumiesięczną prenumeratę pisma** następującym czytelnikom:

Zofja Jasińska, Mielec, Koch Władysław, Kraków, Palica Ryszard, Katowice, Suski Antoni, Kraków,

oraz **jednomiesięczną prenumeratę,** następującym czytelnikom: Edyta Fojcikówna — Knurów, Bogusława Gołachowska — Innowrocław, Daniel Gołogórski — Kraków, Wojciech Mach — Tarnopol, Wilhelm Machnik — Wełnowiec, Edw. Ryński — Kraków, Kaz. Śmieja — Mysłowice, Wojc. Stephan — Katowice, Świtała Rudolf — Siemianowice, Szymański Adam — Nisko, Werner Erwin — Katowice, Żmuda Wład. — Wełnowiec, Zastęp Wilków — Bochnia.

Wszystkim tym nagrodzonym do wpłaconych prenumerat dopisujemy, jako wpłaconą dalszą prenumeratę za jeden wzgl. dwa miesiące.

Jakie uczucia twarze wyrażały:

1) błogość, zadowolenie,
2) smutek,
3) zdziwienie,
4) przerażenie (przestrach),
5) wściekłość (gniew),
6) boleść, cierpienie.

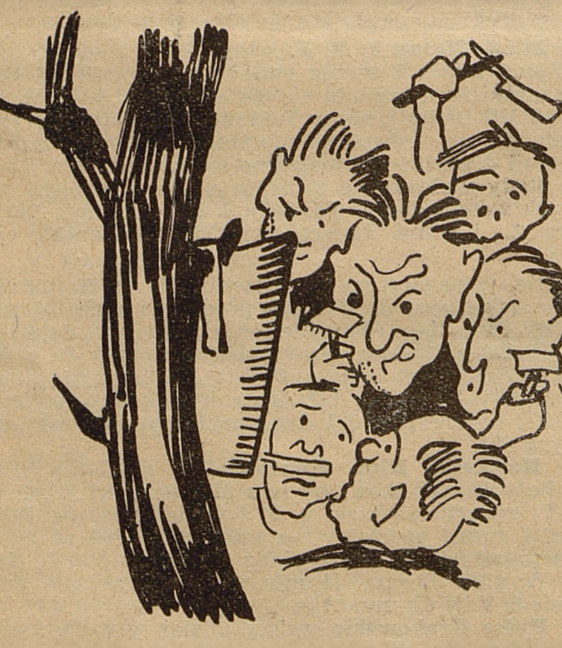
Do konkursu: Pomyśl tylko a...

stanęło 17 uczestników. Nagrodę drogą losowania między Wandą Kamieniecką, Warszawa, Smolna 20, a Henrykiem Kozłowskim z Borysławia, przyznano p. Kamienieckiej. Nagrodą tą jest do wyboru książka wartości do 7 zł.

Przypominamy „Nieustający Konkurs Fotograficzny“!

Nadsyłajcie liczne i ciekawe zdjęcia!

KĄCIK HUMORU.



— Jak ty wyglądasz?! Ogoliłeś się z jednej strony.
— Tak?.. to musiałem kogoś innego ogolić.
— ...?
— Dziesięciu się goliło przed jednem lusterkiem...

— A kto jest najstarszym człowiekiem w tej wsi?
— Teraz to żadnego niema. Jeden był taki ale umarł miesiąc temu.

— Chciałabym kupić kapelusz, ale najmodniejszy.
— Pani będzie łaskawa usiąść i poczekać kilka minut. Moda właśnie się zmienia.

Reklama amerykańska.

Na wystawie jednej z księgarń w New Yorku leży wielka plika biblij, sprzedawanych po cenach zniżonych. Obok jest napis: »Djabeł drży z przerażenia, kiedy widzi biblje sprzedawane tak tanio«.

Nauczyciel: »Od gorąca ciała rozszerzają się, od zimna kurczą. Daj mi przykład«.
Uczeń: »W lecie dni są dłuższe, a w zimie krótsze«.

Z wykładu.

».... los całego państwa wisiał wtedy na cienkim włosku, a włoskiem tym był król Karol Gruby«.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.



ZAGADKI.

Rozwiązanie zagadek z Nru 3-go.

I.

B	a	r	o	n
a	m	e	n	
r	e	n		
o	n			
n				

II.

Her-bata.

III.

			K			
		s	**a**	k		
	b	a	**r**	a	n	
K	**a**	**r**	**p**	**a**	**t**	**y**
	s	k	**a**	w	a	
		s	**t**	o		
			y			

Dobre rozwiązania nadesłało 23:

K. Cynkulis — Wilno; Z. Klimowska — N. Sącz; Z. Markiewicz — Zaluczki; J. Meizner — Kraków; zast. V. »Orląt« XII ż. dr. — Kraków; M. Deville — Kraków; Br. Kolińska — Nisko; R. Gorączko — Bielsko; E. Meres — Bielsko; G. Haniowetz — Kraków; T. Maak — Brzesko; J. Osika — Bochnia; Z. Wójcik — Kraków; St. Niewiadomski — Wieliczka; R. Palica — Katowice; J. Kozłowski — Borysław; A. Starachowiczówna — Kraków; Gdowski — Brzesko; J. Przystał — Kraków; J. Hasslinger, Pudło L., M. Meres — N. Sącz. Z pośród tych wylosowano rozwiązanie K. Cynkulisa z Wilna, któremu Redakcja jako nagrodę przeznacza do wyboru książkę wartości 5 zł.

I. Figielek literowy.

Z pięciu liter: **a, a, k, r, t,** ułożyć 25 wyrazów, mianowicie:

a) Biorąc każdą z tych liter jeden raz ułożyć 5 wyrazów:
1) Przybór do gry.
2) Przyrząd kuchenny.
3) Miara dla drogich kamieni.
4) Służy do zamykania.
5) Lekka choroba.

b) Opuszczając jedną z tych liter, ułożyć 6 wyrazów:
1) Część długu.
2) Ciężar opakowania.
3) Następstwo winy.
4) Napój.
5) Część bitwy.
6) Pierwszy okręt.

c) Opuszczając 2 z tych liter ułożyć 7 wyrazów:
1) Istota wodna.
2) Przyświadczenie.
3) Ludziom skraca życie.
4) Jest w każdym urzędzie.
5) Pływa po rzece.
6) Miara angielska.
7) Piękny ptak zagraniczny.

d) Powtarzając raz jedną z tych liter ułożyć 3 wyrazy:
1) Część książki.
2) Dostarcza desek.
3) Rodzaj wzoru.

e) Powtarzając raz 2 z tych liter, lub 2 razy powtarzając jedną z nich, ułożyć 2 wyrazy:
1) Roślina wodna.
2) Umowa między państwami.

f) Powtarzając 4 z tych liter ułożyć 1 wyraz:
1) Wodospad.

g) Powtarzając 2 z tych liter, a opuszczając jedną ułożyć 1 wyraz:
1) Góra biblijna.

II. Zadanie konikowe (podał Zb. Preiss)

Podano wyjątek z Mickiewicza.

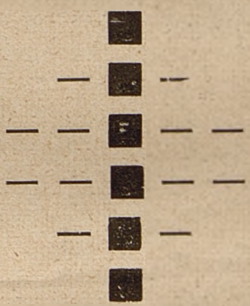
Za-	pięk-	ję-	Kto-	dział	się-	sób	bo-	grzy-	cie-	ją
cia	nien-	weź-	u-	roz-	ru!	Wi-	dzie;	so-	do	po
niej-	miar	z naj-	dzie	ca	spo-	Je-	by	szył;	Sam	u-
pa-	krzyk-	ki	mie	śli-	da-	chłop-	bie	rze.	wie,	sze-
prze-	szym	znaj	sto-	spo-	so-	krzyk-	ma,	go	go	bie-
li-	szej	go	ble	naj-	łu	o-	bę-	wy-	niej-	no-
ry-	chadz-	pięk-	ru,	do	więc	dzo	nął;	Naj-	dzie,	dzie-
niej-	we-	dzem	ki	sa-	bok	przy-	Ten	Się-	„Pa-	pięk-
				A	bar-	ma",				

Odgadnąć, jaki wyjątek powyżej przytoczono?

III. Szarada.

Pierwsza-druga winnego zwykle spotyka,
Drugie-czwarte człowiek się w bitwie natyka —
Za to czwarte-trzecie w skład kościoła wchodzi,
A pierwsze-trzecie na Cejlonie się rodzi.
Całość u nas, w całej Europie nieznana,
W pustyni i stepach tylko spotykana.

IV. Trójkąt.



W miejsce kwadratów mamy wstawić nazwę morza europejskiego, tak, by poziomo otrzymać:

1) spółgłoska;
2) termin szachowy;
3) mieszkaniec wód;
4) państwo europejskie;
5) inaczej napełniony;
6) spółgłoska.

Za rozwiązanie figielka literowego i zadania konikowego Redakcja przeznacza do wylosowania nagrodę, oraz za rozwiązanie szarady i trójkąta drugą nagrodę.

Figielek rebusowy.





Przedwiośnie. Fot. Wł. Miedniak.

Nowe konkursy.

II. Konkurs: Pomyśl tylko a...

potrafisz mi odpowiedzieć:

1) Kiedy i kto dokonał pierwszej podróży dookoła świata?
2) Jakie są charakterystyczne cechy stylu barokowego?
3) Jaka jest temperatura słońca?
4) Kto i kiedy dotychczas i na jaką górę wspiął się najwyżej nad poziom morza?
5) Kiedy powstała i jaki ma ustrój Liga Narodów?
6) Jak dokonuje się w Polsce wyboru Prezydenta?
7) Co to jest »gawęda« (w literaturze) i kto je w Polsce pisał?

Nadsyłajcie odpowiedzi do dnia 15 maja. Z pośród najlepszych wylosowaną będzie nagroda.

I. Konkurs „Wiedzy o państwie".

Każdy obywatel państwa dzisiejszego powinien orjentować się w najważniejszych jego problemach, bo przecież to do niego samego zależy powodzenie i dobrobyt państwa. Chcąc wzbudzić zainteresowanie tym tematem ogłaszamy konkurs na napisanie małej rozprawki (w języku szkolnym — dużego zadania) według następujących punktów wytycznych:

1) Przebieg walki o połączenie Górnego Śląska z Polską od zawieszenia broni na frontach wojny światowej.

2) Obecny stosunek polityczny polskiej części Górnego Śląska do części niemieckiej.

3) Stosunki narodowościowe w Województwie Śląskiem i na niemieckiej części Górnego Śląska.

Odpowiedzi na ten konkurs nadsyłajcie do dnia 20 czerwca. Konkurs jak widzicie, jest przeznaczony dla starszych, dlatego przy ocenie materjału rzeczowego zwracać będziemy uwagę na sposób przeprowadzenia dyspozycji i myśli.

„Na Tropie" wychodzi 25 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Oddziały Redakcji: Kraków, Szewska 12. I p. „Len" — Warszawa, Chmielna 26, Tel. 402—33.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.